

Autor – Alberich

Korekta – Decaded

Rozdział I

„Bardzo niecodzienna grupa”

Nazywała się Libra i była pegazem, z wyglądu dość przeciętnym.

Szary kolor dość ładnie współgrał z czerwoną grzywą. Interesującym akcentem było kilka naturalnych, złotych kosmyków włosów, zarówno na głowie, jak i ogonie. Jej znaczek przedstawiał miecz wbity w skałę. Zdobyła go przypadkiem i przez całe życie zastanawiała się nad jego znaczeniem.

Stała w wielkiej sali Canterlot. Miała na sobie czerwono-niebieski mundur oficera. Tego właśnie dnia sama Księżniczka Celestia miała nadać jej tytuł wyższego rangą gwardzisty. Obok niej stało kilku kolegów z akademii, u każdego stres mieszał się z ogromnym szczęściem. Czekali bardzo długo na tę chwilę. Tylko niektórzy wytrwali tak długo, by dołączyć do elity żołnierskiej Equestrii. Serce Libry biło bardzo szybko. Władczyni podchodziła do każdego z osobna, prosząc o potwierdzenie przysięgi, a następnie wręczając mu miecz. W końcu nadeszła jej kolej.

Tylko doskonałe wykształcenie i ogrom siły woli pomogły pegazowi nie skulić się, gdy podeszła do niej Księżniczka. Potężny alikorn uniósł mocą swojego rogu ozdabiany miecz. Tego typu broń często służyła tylko i wyłącznie w celach paradnych, jednak ten akurat oręż, był nie tylko piękny, ale i śmiertelnie niebezpieczny. Celestia spojrzała prosto w oczy Libry. Mimo oficjalnej sytuacji na twarzy władczyni tańczył lekki uśmiešek.

– Czy ty, Libro, przysięgasz służyć Equestrii, Królewskim Siostronom, ideałom żołnierza i dobru wszystkich zamieszkujących naszą krainę kucyków? Czy przysięgasz stać na straży praw słabszych i pokrzywdzonych, poświęcić wszystkie swoje siły dla służby, a w ostateczności oddać życie za to, o co warto walczyć?

– Przysięgam – powiedziała krótko. W kącie jej oka zakręciła się samotna łza.

Księżniczka podała jej miecz, który ta odebrała jednym ruchem kopyta. Gdy poczuła jego ciężar ostatecznie zrozumiała. Udało jej się. Stała się gwardzystą. Została oficerem, praca i trud się opłaciły. Udało jej się zdobyć to, o czym marzyła. Wygrała.

– Niniejszym oficjalnie mianuję cię equestriańskim gwardzystą – zaraz po wypowiedzeniu tych słów Celestia lekko kiwnęła głową i poszła w stronę następnego kuczka.

To już nie było ważne dla Libry. Dla niej ta ceremonia mogła skończyć się w tym właśnie momencie. Nie sprawiłoby to jej specjalnej różnicy. Chciała zapłakać, jednak nie mogła. Teraz, gdy stała się oficerem, nie mogła płakać. Nigdy więcej.

Padał deszcz. Wraz z upadkiem Equestrii nikt już nie był w stanie na dłuższą metę zapanować nad pogodą. Częste ulewę bądź okresy suszy stały się czymś absolutnie normalnym. Niektórzy z nostalgią wspominali dawne dzieje, gdy wszystko było zorganizowane i ogólnie lepsze. Niestety, brakowało siły, wymagało to ogromnych nakładów wspólnej pracy. Okoliczna grupa pegazów była zwyczajnie za mała, ponadto nie dysponowała nawet wystarczającymi środkami i maszyną.

Libra z nostalgią wspominała dawne lata, siedząc w swoim niewielkim domku. Mieszkała w Nowej Atavii, miejscowości, która swoją nazwę zdobyła od tego, że większość zamieszkujących ją kucyków pochodził właśnie z takiego miasteczka. Zbudowali nawet na pamiątkę swojej ojczyzny niewielką wieżę zegarową, która przez wiele lat była pewnego rodzaju znakiem rozpoznawczym. Szary pegaz wychował się w małej wsi, gdzieś w środku Equestrii. Obecne miejsce zamieszkania znalazła zupełnie przypadkiem. Mogła tam spokojnie pracować dla niewielkiej społeczności.

Jedyną pamiątką z dawnych lat, która jej pozostała, był jej miecz. Nazwała go kiedyś Pióropuszem i jakoś polubiła jego „imię”. Z czasów służby nie ustala się ani kusz, ani mundur, tylko i wyłącznie ostrze. Nie przeszkadzało jej to specjalnie, od dawna usiłowała zapomnieć o tym, co stało się wcześniej. Postanowiła porzucić przeszłość. Za każdym razem, gdy wracała do dawnych wydarzeń, przypominała sobie wszystkie nieszczęścia i sytuacje, w których zawiodła. Utracony dom, który miał nigdy nie wrócić, Equestria, za którą obiecała oddać życie...

Chciała schować miecz do skrzyni, by nigdy więcej nie oglądać ostatniego śladu dawnego życia, jednak wypalone głęboko w umyśle wyszkolenie jej na to nie pozwoliło. Nie potrafiła na dłuższy czas rozstawać się ze swoją bronią. Czuła się wtedy bezbronna i stale zagrożona. Cały czas trzymała Pióropusz przy boku. Jak dotąd wystarczał tylko na postrach. Od momentu zamieszkania w Nowej Atavii nie była jeszcze ani razu zmuszona, by go użyć.

Chwilę patrzyła przez okna na tonącą w strugach deszczu osadę. Nostalgiczny widok. Z jednej strony nie umywała się ona do dawnego miasta, z drugiej jednak zrobili ogromny postęp przez bardzo krótki czas. Z niczego wyrosła całkiem przyjazna wioska. Po chwili zbliżyła się do kominka i dorzuciła do ognia jedno polano. Zaczęła grzać się przy palenisku.

Z zadumy wyrwał ją odgłos otwieranych drzwi. Nigdy nie zamykała ich na klucz, jednak przyzwyczała się, że ewentualni goście zwykle pukali do drzwi. Jej kopyto instynktownie powędrowało w stronę rękojęści miecza.

Do środka wszedł miedzianej barwy jednorożec, bardzo brudny. Jego charakterystyczną cechą były włosy, niezwykle zmierzwione, nieuczesane, niesamowicie gęste i poplątane. Mocą swojego rogu unosił on skrzynię wypełnioną bliżej niezidentyfikowanymi przedmiotami. Na jego widok Libra uspokoiła się i oddaliła kopytko od miecza. Westchnęła w jego stronę:

– Mógłbyś czasami pukać, Zegarmistrz, bo kiedyś cię potnę. Znowu mnie wystraszyłeś.

– Przepraszam, znowu jakoś mi się zapomniało – usprawiedliwił się. – Mam nadzieję, że masz chwilę. Koniecznie muszę ci coś pokazać.

Przyzwyczała się już do tego typu sytuacji. Jej przyjaciel często wywijał tego typu numery. Naprawdę nazywał się Last Word, jednak z nieznanых przyczyn wyjątkowo nie lubił swojego imienia. Kazał siebie nazywać Zegarmistrzem. Jego znaczek przedstawiał dwie wskazówki zegara, dlatego było to

jak najbardziej uzasadnione. Nie ograniczał się on jednak tylko i wyłącznie do konserwacji czasomierzy, był poważnym mechanikiem, technikiem (i z nieznanych przyczyn tynkarzem). Libra przyzwyczaiła się już do jego nietypowego zachowania. Wiedziała, że miedziany jednorożec ma nie do końca po kolei w głowie, jednak i tak go lubiła. Był pewnego rodzaju „oswojonym wariatem”.

– Co tym razem? – zapytała bez żadnego entuzjazmu. To co pokazywał bywało interesujące, ale Zegarmistrz miał niestety przykry zwyczaj pasjonowania się każdą pierdołą.

– Byłem jakiś czas temu na targu i dostałem coś bezcennego. Kilka dni pracy, trochę skręcania, trochę mechaniki, ciut magii i... popatrz tylko!

Wyciągnął ze skrzyni parę przedmiotów, po czym poukładał je na stole. Libra kątem oka przyglądała się każdemu z nich. Większość wydała jej się naprawdę... niezidentyfikowana.

– Co robią te wichajstry?

– Spokojnie, doczekasz się odpowiedzi, popatrz lepiej na to.

Wręczył jej starą, zakurzoną książkę, bez napisu na okładce, naprawdę ładnie oprawioną. Podniosła ją, po czym otworzyła na pierwszej stronie. Serce podskoczyło jej do gardła, gdy zobaczyła tytuł:

„Elementy Harmonii”

Przeczytała go na głos nie mogąc opanować drżenia głosu.

– Miałem ogrom szczęścia, że dorwałem tę pozycję. Jest bezcenna, naprawdę bezcenna. Wiedza, która z niej płynie...

– Elementy nas zawiodły – przerwała mu Libra. – Nie udało im się ocalić Equestrii, nie zrobiły NIC. Z naszego dawnego domu zostały jedynie zgliszczka. Zresztą... Teraz ta książka i tak jest już bezwartościowa. Na co może nam się przydać, skoro Elementów już nie ma.

– Poruszasz właśnie najistotniejszą kwestię – uśmiechnął się Zegarmistrz. – Czas na więcej wyjaśnień. Spójrz na moją kolekcję tych wspaniałych przedmiotów...

– Dobrze, teraz pytanie, czy wszystko dobrze rozumiem...

Nie mogąc się uspokoić Libra chodziła w kółko po swoim niewielkim domu. Od czasu do czasu rzucała okiem to na ułożone na stole rzeczy, to na Zegarmistrza.

– Przeczytałeś dokładnie całą książkę o Elementach, a potem kilka innych poradników?

– Więcej niż kilka, o wiele więcej. Mów dalej.

– Następnie przy użyciu jakiś swoich starych błyskotek i specjalnych kryształów zbudowałeś kompas, który nastawiłeś zdobytymi danymi?

– Użyłaś złego słowa. „Lokalizator” byłby lepszym określeniem. Wskazuje on tylko pewnego rodzaju obszar, nie dokładne położenie.

– I to urządzenie ma nas doprowadzić do każdego z Elementów? Tak po prostu?

– Pokaże nam na mapie pewnego rodzaju „strefy”, w których powinniśmy ich szukać. Nie chodzi nam zresztą o same elementy, gdyż są one absolutnie nieprzydatne. My szukamy Powierniczek. Innymi słowy, Wielkiej Szóstki.

– One w ogóle jeszcze żyją? – Libra wyraziła swoją największą wątpliwość.

Last Word zrobił się nagle trochę bardziej posępny.

– Nie wiem... Wydaje mi się, że tak, ale nie mogę mieć pewności. Wstępny odczyt pokazał mi dokładnie sześć wyników. Być może jest jeszcze nadzieja...

– Na kucykowe niebiosy... ja naprawdę nie wiem, co mam o tym myśleć...

Libra usiadła sobie na fotelu, niedaleko kominka. Codzienne życie, które katowało każdego kucyka, nauczyło ją gasić każdą iskrę nadziei. Zwłaszcza taką, która wymagała zbyt dużego poświęcenia.

– Powiedz mi tylko jedno, Zegar... Co to zmieni?

Milczał przez chwilę. Podeszedł do niej, tak by patrzeć jej prosto w oczy.

– Być może nic, ale... Naprawdę nie możemy zmarnować takiej szansy! Elementy od lat chroniły Equestrię! Jeśli uda nam się je zebrać... Możliwe, że zdobędziemy odpowiednią moc, by lata świetności krainy szczęśliwych kucyków znowu wróciły.

Szara klacz tylko zwiesiła głowę.

– To nie ma sensu. Schowaj gdzieś te wszystkie rzeczy, następne pokolenia będą miały piękną pamiątkę. Musimy zrozumieć, że Equestrii już nie ma, umarła na naszych oczach. Przykro mi, Zegarmistrz, nic się już nie da zrobić.

Wstała, a następnie udała się w stronę otworu w suficie. Nie potrzebowała schodów, ponieważ umiała latać, na piętrze miała zbudowaną niewielką sypialnię. Zanim jednak zdążyła wzbić się w górę, Last Word odezwał się po raz kolejny:

– Myślałem, że gwardziści składali przysięgę wierności Equestrii...

Zatrzymała się, po czym wykonała obrót. Nie spodziewała się takich słów po swoim przyjacielu. Nigdy nikomu nie mówiła, że służyła w gwardii, do tego na wysokim stanowisku.

– Skąd wiesz...?

– Myślisz, że nie poznaję miecza oficerskiego? – uśmiechnął się z przekąsem. – Od samego początku dobrze o tym wiedziałem. Uznałem jednak, że kiedyś sama chętnie mi o tym opowiesz. Nie spodziewałem się, że będę musiał to z ciebie wydusić, przepraszam.

W jej głowie zderzały się pokłady sprzecznych emocji. Sama do końca nie wiedziała, czego teraz chce, co powinna zrobić. Miała ochotę wybuchnąć płaczem i zdradzić przyjacielowi wszystkie bolesne szczegóły ze swojej pracy, ale przypomniała sobie, że obiecała sobie nigdy więcej nie uronić łzy. W

końcu zdecydowała. Odbiła się od podłogi. Znalazła się na piętrze.

– Zostawiłam przeszłość za sobą. To już koniec dawnego świata, on nie wróci.

Położyła się na łóżku. Marzyła o chwili snu, ale wiedziała, że nie ma szans, by ta nadeszła w takim momencie. „*Tak bardzo słaba Libra...*” pomyślała o sobie chowając głowę pod koc, zupełnie jakby wierzyła, że pozwoli jej to ukryć się przed światem.

Po chwili leżenia na łóżku, usłyszała kilka trzasków. Zaraz potem coś zrzuciło z niej kołdrę. Obróciła się, zobaczyła, że stoi nad nią Last Word.

– Na szczęście znalazłem w okolicy drabinę – wytłumaczył. – Mogłabyś zbudować sobie schodki. Łatwiej byłoby tu wejść.

– Zostaw mnie... – westchnęła. Tym razem zasłoniła łeb poduszką.

– Przepraszam, jestem nachalny, za często odwołuję się do starych ideałów... Nie robię tego jednak bez podstawy. Libra, ja sam wierzę w to, co mówię. Chcę zrobić wszystko, co w mojej mocy, niestety, jestem tylko jednorożcem–technikiem. Nie mam żadnych szans, by w pojedynkę porwać się na coś takiego. Ty byłaś dawno temu żołnierzem. Myślałem, że uda mi się przemówić do twoich wyższych uczuć. Przykro mi, nie powinienem tego robić.

Zrobił chwilę przerwy. Klacz ciągle miała głowę pod poduszką.

– Dawno temu, gdy jeszcze istniała znana nam Equestria, kucyki wierzyły w takie rzeczy jak wierność, przyjaźń, miłość, konieczność walki o to, co kochają. Wiem, że plugawy świat nam to zabrał, ale... Ja wciąż w to wierzę. Mój ojciec, świeć Panie nad jego duszą, przez całe życie tłumaczył mi, że nie mam prawa odwrócić się od tego, co ważne. I wiesz co? Nie mam zamiaru.

Po chwili milczenia Libra wreszcie podniosła głowę i zdecydowała się przemówić:

– A jeśli nam się nie uda?

– Niczym nie ryzykujemy.

– Naszym życiem...

– Chciałabyś żyć wiecznie? – nienawidziła tego jego triumfalnego wyrazu twarzy.

Wstała, po czym przytuliła się do swojego przyjaciela.

– Przepraszam Zegarmistrz. Ja... Jest mi ciężko... Czasami...

– Ciężko, to było wsunąć drabinę do twojego mieszkania. Nie masz pretensji, że stłukłem wazon?

To właśnie była jego szczególna właściwość. W bliżej niezidentyfikowanych momentach rozbijał patos. Libra zaczęła się śmiać. Właśnie w tym momencie zdecydowała, że zgodzi się na pomysł Last Word. Nie wiedziała, jakie będą dla nich konsekwencje tego przedsięwzięcia. Szczerze powiedziawszy, nie miała jakiś specjalnie wielkich nadziei... Jednak zaakceptowała plan. „*Być może to sposób, by zmierzyć się z tym, co czai się w mojej przeszłości?*” spytała samą siebie w myślach.

„Zwariowałam, tak jak i on” powiedziała sama do siebie, gdy oddała klucze do wynajętego mieszkania właścicielce. Starsza pani, która też była pegazem, oddała Librze dom do zamieszkania za bezcen. Rozstały się grzecznie i w przyjaznej atmosferze. Szara klacz spakowała swój niewielki dobytek do jednej torby. Nie było tego zbyt wiele. Jediną rzeczą, która naprawdę przejawiała jakąś wartość, był jej miecz, a ten akurat zawsze miała przy boku.

Idąc w stronę powozu, którym miała dostać się do White Pearl, większego miasta, zastanawiała się nad tym, na co właściwie się porywa.

– Po prostu puszcza mi nerwy i skróć Zegarka o głowę... – szepnęła pod nosem.

W końcu spotkali się na „Placu Transportowym”. Bryczka, którą mieli jechać nie obfitowała w luksusy, poza tym mogło w niej być dość ciasno. Ważne, że mieściły się do niej skrzynie Last Worda. Para kucyków zapakowała się do wozu, na jedne z ostatnich wolnych miejsc.

– Co ja najlepszego robię...? – westchnęła Libra.

– Jedziesz przeżyć przygodę życia, nigdy o tym nie marzyłeś? – powiedział Zegarmistrz robiąc miejsce jakiemuś farmerowi.

– Nie... A ty?

– Też nie. Niestety, konieczność wymaga.

Ich wyprawa miała się właściwie dopiero rozpocząć. Udawali się do większego miasta, ponieważ urządzenie Last Worda mogło zadziałać tylko wtedy, gdy zostanie naładowane. Potrzebowali do tego jednorożca władającego naprawdę silną magią. Ponieważ nie mieli szans znaleźć takiego w Nowej Atavii, postanowili poszukać gdzie indziej. Szczęśliwie Libra miała sporo znajomych. Kiedyś poznała pewną czarodziejkę imieniem Mystic. Uznali, że będzie ona miała wystarczająco dużą moc, by pomóc im uruchomić urządzenie. Szara klacz wysłała list do White Pearl, kilka dni później już byli gotowi do drogi.

– Mam dziwne wrażenie, że nigdy tu nie wrócę... – stwierdziła Libra zaraz po odjeździe.

– Zostawiłem wszystko w wieży zegarowej, najważniejsze rzeczy mam w skrzyniach – Zegarmistrz jak zwykle przejawiał typowy dla siebie dystans. – Na co mi one? Teraz liczy się tylko misja, zadanie, które mam wykonać.

– Mówiłam ci już, że jesteś walnięty?

– Jak dotąd osiem razy, teraz powiedziałaś dziewiąty.

W ten właśnie sposób opuścili Nową Atavię.

Podróż do White Pearl zajęła im prawie dziesięć godzin. Tylko w niektórych miejscach świata po upadku Equestrii mieli pociągi. Na transport powietrzny też mało gdzie można było sobie pozwolić, ponieważ nie istniał zorganizowany system pogody. Jediną możliwością były rozklekotane wozy, terkoczące leniwie na dziurawych drogach. Właśnie takim rzęchem przyszło jechać Zegarmistrzowi i

Librze. W końcu jednak dotarli do celu podróży.

W bardzo dawnych czasach jakaś stara cywilizacja kucyków miała w okolicach tego miasta swoje budowle, dzięki temu część miasta składała się z ładnych domów wykonanych z białego, gładkiego kamienia. Reszta niestety była w niezwykle opłakanym stanie. To właśnie dzielnica, w której mieszkał dany kucyk, wyznaczała pozycję w tym miejscu.

Wysiedli z pociągu na sporym placu targowym. Można tam było kupić naprawdę mnóstwo rzeczy, towarów z całego świata. Nie na tym jednak im zależało. Chcieli udać się na spotkanie z Mystic. Z tego co wiedzieli, należało jej szukać właśnie w „lepszey” dzielnicy.

Libra w mieście takim jak to zawsze musiała zadawać sobie pytanie, czy miecz powinien znajdować się na widoku. W pewnych sytuacjach było to naprawdę dobre. Broń mogła odstraszyć potencjalnego oprycha lub złodzieja. Niestety, czasami zdarzało się, że wywoływała agresję. Straż bądź co bardziej bojowe typy mogły nie być zadowolone z ostrza, które wisiało przy boku pegaza. Tym razem zdecydowała ukryć broń pod tobołami. Nie chciała wzbudzać specjalnej uwagi.

Przeciskali się między tłumem kucyków, z każdą chwilą coraz bardziej zbliżając się w stronę ładnych, białych budynków. Last Word niósł mocą swojego rogu dwie skrzynie. Od czasu do czasu potraçał nimi przechodniów, najczęściej wzbudzając w ten sposób nieprzyjemne komentarze i reakcje.

– Nie dość, że się kucyk męczy niesieniem pakunków, to jeszcze będą narzekać, że od czasu do czasu kogoś uderzy... dogadaj się z takimi – narzekał.

Przeszli obok dwóch uzbrojonych w długie włócznie strażników, tym samym wkraczając na teren wysokiej dzielnicy. Od razu zrobiło się trochę przestronniej. Odnalezienie właściwego miejsca zajęło im kilka minut. Stanęli przed domem Mystic.

Nie była to zbyt duża budowla, ale sprawiała wrażenie bardzo trwałej i estetycznej. Ogólne wrażenie psuły tylko wstawione drzwi, pozbijane z kilku niezbyt ładnych desek. Libra zastukała w nie kopytkiem. Po chwili otworzyły się, ukazując sympatycznie wyglądającą klacz. Była ona granatowym jednorożcem, z interesującą, trójkolorową grzywą, białobłękitno-niebieską.

– Wejdźcie, zapraszam – mówiła śpiewnym głosem. Zaraz potem wpuściła ich do środka. – Dostałam wasz list, wiem już wszystko. Po prostu dajcie mi to, co mam naładować.

Miała pewną charakterystyczną cechę, jej róg od czasu do czasu błyskał magicznym wyładowaniem. Wyglądało na to, że dzieje się to samoistnie. Zegarmistrz już otworzył usta, by zapytać, ale Libra kopnęła go w kostkę.

– Dziękujemy za pomoc, Mystic – powiedziała szara klacz z uśmiechem. – To dla nas bardzo ważne, naprawdę ważne.

– Dla mnie to drobiazg – wzruszyła ramionami czarodziejka. – Zaczekajcie chwilę, muszę udać się po nakierowujący moc diadem.

Gdy tylko wyszła, Last Word pytająco spojrzał na Librę. Ta wytłumaczyła mu wszystko szeptem:

– Mystic ma pewnego rodzaju defekt, nie do końca panuje nad własną magią. Na co dzień objawia się to tylko takimi błyskami, ale czasem... Lepiej na nią uważać, bardzo uważać.

– Ojej... – tylko taka odpowiedź przysłała do głowy zielonemu jednorożcowi.

– Nie chcę jej urazić, lepiej nie zaczynać tematu. Bądź taktowny.

Kiwnął głową na potwierdzenie. Kilka sekund później granatowa klacz wyszła do nich. Miała założony na głowie magiczny diadem.

– Teraz tylko pokażcie, co mam dla was naładować.

Last Word położył przed nią niewielkie, czarne pudło. To niepozornie wyglądające urządzenie miało w środku mechanizm, mający zaznaczyć na specjalnej, również naładowanej mapie, gdzie znajdują się Elementy. Charakterystyczną dla urządzenia cechą było posiadanie sporego licznika.

– Gdy wskazówka dojdzie do końca, będzie to znaczyło, że poziom mocy jest wystarczający – wyjaśnił.

– W porządku, zaraz będzie gotowe.

Aktywowała swój róg i skierowała strumień magii na pudło. Miernik pokazywał powolny wzrost mocy. Libra uśmiechnęła się. Czyżby wszystko miało pójść łatwiej, niż przypuszczała?

W rzeczy samej. Wydawało się.

W pewnym momencie moc przestała działać, a wskazówka z powrotem wróciła do pozycji „zero”. Mystic próbowała powtórzyć proces jeszcze kilka razy, ale zawsze kończyło się to tak samo.

– Niedobrze... – mruknęła stukając kopytkiem w mechanizm. – Niestety, sprawdził się jeden z gorszych scenariuszy.

– Za piękne, żeby było prawdziwe – westchnęła Libra.

– Wszystko sprawdziłem kilka razy... – zastanawiał się głośno Last Word. – Musi się dać!

– Da się, musimy jednak przejść się do miejsca mocy. To na skraju miasta. Tylko tam zdołam nakierować wystarczająco skondensowany strumień.

– To wszystko? – spytała zaskoczona Libra. – Spodziewałam się tak zwanego „questa pobocznego”.

– Jeśli tam się nie uda, wtedy będziemy się martwić. Pakujemy rzeczy i idziemy – zdecydowała Mystic.

Ich optymizm trochę przygasł. Po pierwszej porażce podświadomie poczuli, że zaczną się dalsze schody. Pozostał jeszcze jeden problem. Tak zwane „miejsce mocy” mogło jeszcze bardziej wzmocnić destrukcyjny wpływ niewyregulowanego rogu czarodziejki. Cóż jednak było zrobić? Zebrali się i udali na skraj miasta.

Kilka wielkich, białych głazów pokazywało, gdzie właściwie znajduje się miejsce mocy. Ktoś, kto nie był jednorożcem–magiem najpewniej nawet nie zauważyłby jakiejś specjalnej różnicy w aurze okolicy, ale wyszkolony czarownik dostrzegał i brał pod uwagę liczne drobiazgi. Niewielkie zawirowania w strukturze magicznej mogły doprowadzić do ogromnych różnic energii. Właśnie dlatego dało się tam tak łatwo używać silnych zaklęć.

Tuż obok stała jedna z miejskich studni. Miejsca mocy znajdowały się najczęściej w pobliżu

źródeł wody, najpewniej nieprzypadkowo. Wiele kucyków napełniało w tym czasie wiadra, butle i bukłaki. Niektóre przystawały i patrzyły z zainteresowaniem na pracującą Mystic. Ta ułożyła sprzęt na jednym z głazów i zwróciła się do reszty:

– Tutaj powinno się udać. Teraz tylko nakierować strumień mocy i...

Gdy tylko zaczęła, przez powietrze przebiegł nieprzyjemny, wysoki dźwięk. Błysnęło, po czym niewielki energetyczny pocisk poleciał w kierunku urządzenia. Czarodziejka została uniesiona w górę na kilka metrów, a następnie odrzucona uderzyła w kępę rosnących nieopodal krzaków. Przez grupę obserwatorów przetoczył się głośny szmer. Libra i Last Word od razu pobiegli w kierunku granatowego jednorożca.

Widok na miejscu wprowadził ich w niemałe zdumienie. Róg Mystic cały czas lśnił magicznym światłem, a jej oczy były... nieobecne.

– Co się dzieje? – spytała zdezorientowana szara klacz.

– Wygląda mi to na... trans. Mam nadzieję, że nie jest niebezpieczny...

Gdy granatowy jednorożec otworzył oczy, znajdował się w dziwnym miejscu, jakby przypominającym zaświaty. Rozejrzała się dookoła. Wolnym krokiem ruszyła w stronę źródła światła. Na samym końcu spotkała bliżej niezidentyfikowany obłok mocy. Już wcześniej miała z czymś takim do czynienia, dlatego nie przeraziła się.

– Czego tym razem chcesz, Daimonionie? – spytała.

– Mystic, moja droga, musiałem się z tobą porozumieć natychmiast – głos tej istoty był niczym czysta vibracja powietrza. – Posłuchaj mnie uważnie, musisz udać się z tymi kucykami.

– Z Librą i tym drugim? Dlaczego?

– Przedmiot, który kazali ci naładować, jest tak naprawdę pierwszą wskazówką. Jeśli rzeczywiście zamierzają zrobić to, o co ich podejrzewam... To wielka szansa, moja droga Mystic. Pójdź z nimi.

– Jaka szansa, jaka wskazówka? Mógłbyś mówić odrobinę jaśniej.

– Przyda im się ktoś taki jak ty. Po prostu zaufaj mi i zrób wszystko, powtarzam, wszystko, by tylko udać się z nimi w tę podróż. To naprawdę ważne.

– Ale...

Nim zdążyła skończyć, iluzja rozwiała się, otworzyła oczy. Libra i Last Word stali nad nią i przyglądali się jej zatroskanej twarzy.

– Nic ci nie jest? – spytał pegaz.

– Chyba nie...

Jakoś udało jej się stanąć na nogach. Całą trójką udali się w stronę głazu, na którym zostawili mechanizm. Zignorowali natrętne uwagi zaciekawionej publiki.

- Przymknijcie się! – zawołała Libra po kolejnym „jeszcze raz!”.
- To nie do wiary... – powiedział Zegarmistrz oglądając maszynę.

Obie podeszły bliżej, by przyjrzeć się temu, co zainteresowało ich towarzysza. Okazało się, że wskazówka znajdowała się na samym końcu miernika. Urządzenie zostało naładowane.

- Świat chyba nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać – stwierdził Last Word chowając sprzęt do podręcznej torby. – Dziękujemy pani za pomoc, do zobaczenia w przyszłości.
- Zaczekajcie! – zatrzymała ich Mystic. – Sama nie rozumiem, co się stało. Chciałabym usłyszeć od was kilka wyjaśnień. Proszę...

Libra i Zegarmistrz spojrzeli po sobie. Po chwili klacz zwrócili się do czarodziejki:

- Nie tutaj. Zbyt entuzjastyczna publiczność.
- W moim domu nikt nie będzie nam przeszkadzał. Chodźcie – granatowy jednorożec poprosił, by podążali za nim.

Gdy tylko odeszli kawałek dalej, tłum gapiów samoistnie się wykruszył. Tuż obok studni stał samotny, pomarańczowy pegaz z charakterystycznymi, białymi jak śnieg włosami. W jego ustach cały czas tańczyło samotne źdźbło trawy. Z lekkim, jakby cynicznym uśmiechem podszedł do głazu, na którym wcześniej leżało urządzenie. Przyjrzał się dokładnie okolicy, po czym wolnym krokiem ruszył za grupą.

- Ciekawe, naprawdę ciekawe... – szeptał.

Po usłyszeniu wszystkiego o maszynie Last Word, Mystic była w stanie tylko chodzić w kółko i rozmyślać. Cisze przerywały jedynie wyładowania mocy na czubku jej rogu. W końcu zdecydowała się przerwać milczenie.

- Więc sądzicie, że to coś pomoże wam odnaleźć Elementy Harmonii?
- Konkretnie, ich powierniczki, same klejnoty to tylko bezwartościowe błyskotki. Cała esencja zamknięta jest w szóstce kucyków – cierpliwie odpowiadał Zegarmistrz.
- Czy to w ogóle może się udać?
- Wszystko wskazuje na to, że tak. Pergaminy już zostały nasycone magiczną energią. Teraz wystarczy tylko odpalić maszynkę i czekać na cud.

Cała trójka zgromadziła się w jednym miejscu. Miedziany jednorożec położył mapę na podłodze, po czym postawił na niej czarne pudełko. Następnie uaktywnił je mocą swojego rogu.

- I teraz módlcie się, by kalibracja okazała się poprawna.

Coś we wnętrzu mechanizmu zaczęło delikatnie stukać. Po chwili całość uniosła się na kilka centymetrów. Stukot stawał się coraz głośniejszy. W pewnym momencie mapa rozjaśniła się delikatnym blaskiem. W sześciu miejscach pojawiły się niewielkie, czerwone okręgi. Po chwili na dobre wypaliły się

na mapie.

– Przenajświętsza Celestio – wymamrotał Last Word. – Zadziałało.

– Są porozrzucane na ogromnym obszarze – jęknęła Libra. – Podróż zajmie nam wiele tygodni. Poza tym, w niektóre miejsca trudno się dostać.

Po raz kolejny z rzędu przestudiowali dokładnie mapę. Niestety, żadne miejsce nie było podpisane, musieli odwoływać się do własnej wiedzy geograficznej. W tej dziedzinie to właśnie szara klacz była niekwestionowanym liderem.

– Jeden znajduje się na skraju łańcucha górskiego, całkiem niedaleko stąd – powiedział Last Word wskazując kopytem. – Ledwie kilka dni drogi.

– To jedyny taki przypadek – stwierdziła Libra. – Kolejny znajduje się jeszcze w całkiem niedalekiej odległości, nie mam jednak pojęcia, co to za miejsce. Następne dwa są oddalone znacznie dalej, ale to z pewnością zamieszkane okolice. Powinno być łatwiej. Problemem są dwa ostatnie. Tylko spójrzcie.

Nie trzeba było mówić. Jeden okrąg znajdował się na terenie dawnej Equestrii. Nie dość, że wciąż można tam było zauważyć efekty Klątwy, to jeszcze wojna też pozostawiła po sobie wiele niemiłych niespodzianek. Zdecydowanie nie było to zbyt dobre miejsce. Drugi umieszczony był na Wichrowym Archipelagu, kawał morskiej drogi od wybrzeża kontynentu. Z pewnością czekała ich długa podróż, jeśli chcieliby zebrać jednego stamtąd.

Po raz kolejny zapadła niezręczna cisza. Przez chwilę cała trójka kucyków patrzyła na siebie w milczeniu. Każdy zastanawiał się, co właściwie powinien powiedzieć, co zrobić. Dopiero Mystic wyprowadziła ich z patowej sytuacji:

– No dobrze, kiedy wyruszamy?

– Chcesz iść z nami? – spytała zaskoczona Libra. – Wiesz... oczekiwaliśmy od ciebie pomocy przy naładowaniu urządzenia, ale...

– Ale nie spodziewaliśmy się, byśmy mieli otrzymać coś więcej – dokończył za nią Last Word. – Dostaliśmy więcej, niż moglibyśmy się spodziewać. Doceniamy to, ale... nie masz przecież obowiązku z nami iść.

– Może i nie mam – mówiła czarodziejka. – Czy jednak ktoś powiedział, że nie mogę? Przyda wam się ktoś, kto zna się na magii.

– Pewnie tak, problem w tym, że... – próbowała powiedzieć Libra

– Nie rozumiemy twoich motywów – Zegarmistrz miał paskudny zwyczaj przerywania innym ich wypowiedzi. – Trochę dziwnie współpracować z kimś, kogo zachowanie pozostaje dla nas tajemnicą.

W tym właśnie momencie w głowie Mystic pojawił się dylemat. Miała dziwne obawy, że zdradzenie innym informacji o istnieniu istoty, która zamieszkuje jej umysł, mogłaby nie spodobać się jej znajomym. Nade wszystko nie chciała, by ktoś uznał ją za obłąkaną. Jasne stało się, że musi rzucić jakąś

wymyśloną na poczekaniu historię.

– Wiecie, to trudne do uwierzenia, ale... obiecałam swojemu dawnemu nauczycielowi, że zrobię wszystko, by pomóc Equestrii odzyskać dawny blask. Ponadto... jeśli wierzyć legendom, Element Magii, słynna Twilight Sparkle, była wielką mistrzynią mocy tajemnej. Spotkanie z kimś takim jak ona byłoby dla mnie... bezcenne.

Libra posiadała wyćwiczoną zdolność wyczuwania momentu, gdy ktoś mijał się z prawdą. Wiedziała, że wystarczy uderzyć z odpowiedniej strony, by poznać rzeczywistą wersję wydarzeń. Nie знаła jednak Mystic zbyt dobrze. Szara klacz uznała, że kluczowe będzie poznanie prawdziwych motywów granatowego jednorożca.

– To nie będzie niedzielny spacer – tłumaczyła. – Możemy nigdy nie wrócić z tej wyprawy. Doceniamy twoją chęć pomocy, ale nie możemy cię narażać.

Wydawało się, że nie znajdzie na to żadnego rozwiązania, jednak w głowie Mystic nagle pojawiło się wyjście z tej sytuacji. Nie musiała nawet kłamać, wystarczyło, że dodała sobie pewien realistyczny powód dołączenia do drużyny:

– Jak zapewne sami widzicie, mam pewien defekt swojego rogu. To bardzo niebezpieczna przypadłość, mogę nawet na to umrzeć. Tutaj nie mam szans znaleźć lekarstwa... Potrzebuję kogoś, kto mnie „naprawi”. Proszę, pozwólcie mi do was dołączyć.

Libra i Last Word wymienili się spojrzeniami. Jedno i drugie kiwnęło głową.

– Zgoda, możesz z nami iść – powiedziała szara klacz. – Nie spodziewaj się jednak zbyt wiele, ta misja nie ma żadnych szans powodzenia.

– A może jednak? – Zegarmistrz wydawał się nigdy nie tracić nadziei. – Zawsze warto spróbować. W każdym razie jesteśmy bardzo szczęśliwi, że możemy cię zabrać ze sobą. W ogóle nie przeszkadza nam to, że możesz nas przypadkiem zabić wybuchem swojej mocy.

Obie klacze spojrzały na niego krytycznym wzrokiem.

– No co? Tak jest... – wymamrotał speszony.

– Proponuję, byście zostali u mnie do jutra. Wyruszymy rano – rzuciła Mystic wciąż dziwnie patrząc na Last Word.

Zaprowadziła ich do wolnego pokoju gościnnego. Była na tyle szanowaną i wpływową czarodziejką, że w jej domu dało się całkiem przyzwoicie i wygodnie mieszkać. Do wieczora zostało wprowadzić kilka godzin, każdy miał jednak jakieś zajęcia. Libra postanowiła zacząć już myśleć nad jakimś planem działania, przy okazji poćwiczyć szermierkę. Zegarmistrz postanowił posiedzieć trochę nad aparaturą. Tymczasem granatowy jednorożec postanowił się po prostu na jakiś czas zabarykadować we własnej komnacie. Miała tam pilną rzecz do zrobienia.

Przez cały czas Libra nie mogła pozbyć się wrażenia, że ktoś jeszcze słyszy ich rozmowę. Od czasu do czasu podchodziła do okien i rozglądała się przez nie po okolicy. Nikogo nie zauważyła. *“Widocznie jestem przewrażliwiona”* pomyślała.

Niekoniecznie. Pomarańczowy pegaz, który już wcześniej udał się za nimi, stał schowany za pustą beczką, niedaleko głównego okna. Umiał się ustawić na tyle dobrze, że pozostał niezauważony. Podsluchiwał, w ten sposób udało mu się dowiedzieć o wszystkim, co zostało ustalone w środku. Po tym, jak rozmowa dobiegła do końca, po prostu odszedł, szybko znajdując się w tłumie załatwiających swoje sprawy kucyków.

Gdy tylko czarodziejka znalazła się w swoim pokoju, od razu zamknęła drzwi i okna. Kilka razy sprawdziła czy nikt jej nie widzi. W końcu, zaraz po upewnieniu się, że jest tam zupełnie sama, podeszła do lustra. Mocą swojego rogu przywołała pewne zakłęcie. W powietrzu zaczęły rozlegać się miarowe wibracje, a na tafli zwierciadła pojawił się zarys pewnej istoty. Tym razem twór, który wcześniej wyglądał jak błyskający obłok, przybrał kształt kuczka zbudowanego jedynie z energii. Mystic przyzwyczaiła się już do jego osoby, dlatego nie wzbudzał w niej lęku.

– Musiałam się nieźle wysilić, by znaleźć dobry powód na przystąpienie do drużyny. Dlaczego mnie tak wkopałeś? Mogłeś przynajmniej powiedzieć mi, po co to wszystko.

– Myślałem, że przez te wszystkie lata nauczyłaś się mi ufać – stwór odezwał się swoim wibrującym głosem. Czarodziejka dobrze wiedziała, że tylko ona może go usłyszeć.

– Zaufanie zaufaniem, ale chcę to zrozumieć.

– Wszystko to, co powiedziałaś im, było jak najbardziej prawdziwe. W tym przypadku nie mam akurat nic do dodania. Znakomicie, że udało ci się dostać do drużyny.

– Wiesz, tylko nie chcesz mi powiedzieć, Daimonionie! Zlituj się, podziel się ze mną celem podróży!

– Ujmę to tak: obcowanie z taką mocą jak Elementy Harmonii może nam przynieść tylko korzyści. Zwłaszcza tobie, mój rozstrojencu.

Przysięgłaby, że gdyby miał twarz, to w tamtej chwili malowałby się na niej uśmiech.

– Nienawidzę, gdy jesteś taki enigmatyczny...

Nie odpowiedział, po prostu zniknął. To była jedna z jego najbardziej denerwujących cech, nie dało się go zmusić do rozmowy.

Zmęczona Mystic chodziła w kółko po pokoju. Nie miała już na to siły. Ciągłe nie rozumiała, czego właściwie chce Daimonion. Przez wiele lat żyła z nim w swoim umyśle. Nigdy nie działał przeciwko niej, ale też nigdy nie poznała jego prawdziwych motywów. Najgorsze było domyślanie się, na co tym razem wpadł. Niestety, nie mogła być niczego pewna. Miała tylko nadzieję, że jej nowi towarzysze obdarzą ją zaufaniem. Czuła w kościach, że czekają ich wielkie kłopoty. Przeklinała w myślach tę wredną istotę, która kazała jej wyruszyć.

– To się źle skończy, na pewno... – szepnęła rzucając się na łóżko.

Dzień zleciał im dość szybko. Szara klacz znalazła trochę czasu na ćwiczenia. Trenowała dość regularnie, był to jej sposób na radzenie sobie z nerwami. Przypominanie sobie ruchów ostrza i kilku podstawowych chwytów bojowych dodawało jej pewności siebie. Tymczasem Last Word zabarykadował się w pokoju nad kilkoma tekstami i mapami. Szczęśliwie właścicielka domu miała kilka wartościowych książek, które mogła mu pożyczyć.

Jakiś czas po tym, jak zaszło słońce, wszyscy zebrali się w salonie, by ostatecznie przedyskutować plan. Libra poczuła się nieformalnym liderem. Niespecjalnie odpowiadała jej ta funkcja, gdy jednak spojrzała na pozostałych, wiedziała, że nie ma mowy, by ktoś mógł ją zastąpić.

Rozsiedli się dookoła stołu. Zegarmistrz powoli rozkładał wszystkie swoje rzeczy. Miał naprawdę dużo notatek. Oprócz ich głównej mapy, zebrał jeszcze kilka innych. Dzięki temu mógł lepiej określić położenie Powierniczek.

– Dobrze – zaczęła Libra. – Zegar, zaczynaj. Mów, jakie są twoje pomysły na całość.

– Ogólnie, czeka nas kawał drogi do przebycia – tłumaczył cały czas pokazując na mapie odpowiednie miejsca. – Sprawdziłem w atlasie, pierwszy Element znajduje się na skraju Gór Wieczystego Echa. Nie pytajcie mnie, kto wymyślił tę nazwę, bo nie wiem. Droga powietrzną spokojnie wyrobilibyśmy się w niecały dzień, ale niestety, ja i Mystic nie latamy. Piechotą zajmie trochę dłużej, ale nie będzie tragedii. Niestety, mamy spory obszar do sprawdzenia. Boję się, że trochę nam zajmie, zanim odnajdziemy jedną z nich.

Pokiwały w milczeniu głowami. Ten wskazał miejsce znajdujące się po drugim stronie łańcucha górskiego.

– Kotlina Ciszy. Sprawdziłem, tak nazywa się to miejsce. Jak już mówiliśmy wcześniej, niezamieszkane peryferie. Znaleźć tam tylko można hordy jakiś kucykożernych istot. Osobiście uważam, że mamy tam na tyle blisko, że powinno to być drugie miejsce na naszym szlaku.

– Jak bardzo jest tam niebezpiecznie? – spytała Mystic.

– A bo ja wiem? – wzruszył ramionami Last Word. – Dla takich jak ja niebezpieczne jest nawet wyjście z domu.

– Udało ci się ustalić coś w sprawie tych dwóch miejsc, które znajdują się na terenach zamieszkałych? – tym razem odezwała się Libra.

– Niewiele. Mapy są bardzo nieszczegółowe, ponadto znalezienie aktualnej granicy z cudem. Problem tylko w tym, że jedna z tych lokacji znajduje się naprawdę daleko. Na szczęście wciąż mieszkają tam kucyki, więc jakoś uda nam się tam dostać.

Oj tak, jeden punkt znajdował się naprawdę daleko od innych. Z tego co sprawdzili w atlasach, dalej ciągnęła się już tylko ogromna, prastara puszcza. Analizowali odległości, przeliczając je na dni wędrówki. Wyniki nie były zbyt optymistyczne.

– No dobra, co z tym Elementem na wyspach? – po raz kolejny głos zabrała szara klacz.

– Pegaz spokojnie się tam dostanie w kilka dni. Droga morską podróż zajmie znaaacznie dłużej. Polecam zostawić to miejsce na sam koniec.

Z zadumy wyrwał ich odgłos pukania do drzwi. Zdziwiło ich to, godzina była dość późna, większość kucyków zabarykadowało się już w swoich chatkach. Libra odruchowo sięgnęła kopytem po

rękojeść miecza. Takie wydarzenia przełączały ją w tryb czujności. Mystic zbliżyła się w kierunku wejścia.

– Kto tam? – zapytała.

– Przybyłem w interesach, pani Mystic. Proszę mnie wpuścić, to bardzo ważne – usłyszeli męski głos dochodzący zza drzwi.

Cała trójka spojrzała po sobie.

– Proszę z tym poczekać do jutra, dzisiaj niestety nie jestem już w stanie panu pomóc. Do widzenia.

– To nie może czekać, koniecznie muszę się z wami zobaczyć teraz – ogier był spokojny, ale stanowczy.

Libra bezceremonialnie wyjęła miecz. Ustawiła się w pobliżu drzwi. Dała głową znak właścicielce domu, by ich nie otwierała. Wszyscy zwrócili uwagę, na użyte przez nieznajomego słowa „z wami”. Prawdopodobnie wiedział więcej, niż mogli przypuszczać.

– Proszę sobie stąd iść – zażądała Mystic.

Spodziewali się dalszego pukania lub jakiś odgłosów protestu. Reakcja przybysza szczerze ich zaskoczyła:

– W takim razie przybędę jutro. Zapewniam was jednak, że popełniacie błąd. Powinniście mnie wpuścić już teraz. Życzę miłej nocy.

Po tych słowach prawdopodobnie odszedł. Czarodziejka zapieczętowała drzwi zaklęciem.

– Ostrożności nigdy nie za wiele – skomentowała.

Spędzili jeszcze trochę czasu na ustaleniach. Postanowili, że do Equestrii udadzą się na samym końcu. Największym problemem okazało się wymyślenie metody transportu na wyspy. Postanowili, że zajmą się tym później. Wkrótce rozeszli się do swoich pokoi.

Last Word niemal od razu rzucił się na łóżko i zasnął. Libra podziwiała jego zdolność snu w każdych warunkach. Obawiała się, że tej nocy sama nie zmruży oka. Miała dziwne wrażenie, że tajemniczy przybysz będzie obserwował ich dom. Dla własnej satysfakcji położyła się do łóżka z wyciągniętym mieczem. Od razu poczuła się odrobinę pewniej. „*Umiesz walczyć, nie dasz się skrzywdzić*” starała się przekonać samą siebie.

Spotkanie z nieznajomym miało jedną zaletę. Dzięki niemu szary pegaz nie zastanawiał się nad tym, jak ciężkie i niebezpieczne będzie to, na co wszyscy się porwali. Jako klacz, która zawsze zajmowała się problemami praktycznymi, skupiła wszelkie swoje myśli na zapewnieniu im bezpieczeństwa. „*Niech tylko ten ćwok stanie mi na drodze...*” powiedziała w myślach, kładąc głowę na poduszce.

Tak jak podejrzewała, nie udało jej się zasnąć. Cały czas wyobrażała sobie, że ktoś próbuje ją okraść, zabić lub zranić. Kilka razy sprawdzała, czy niewielkie okienko w jej pokoju jest aby dobrze zamknięte. Niestety, to nie wystarczyło, by ją uspokoić.

W końcu Libra uznała, że musi coś ze sobą zrobić. Postanowiła udać się do kuchni, by poszukać tam czegoś do picia. W gwardii nauczyli ich szybkiego poruszania się na trzech kopytach, w ten sposób cały czas mogła trzymać swoją broń. Nigdy nie przepadała za „żołnierskim krokiem”, jednak dodawał on otuchy. „*Chyba jestem przewrażliwiona*” pomyślała.

W końcu dotarła do niewielkiego pomieszczenia, w którym Mystic trzymała jedzenie i picie. Libra napiła się trochę kompotu z garnka. Zadowolona opuściła kuchnię. Jej pokój znajdował się na piętrze, po drodze do schodów musiała jednak przejść przez przestronny salon. Cały czas trzymała miecz. Instynktownie rozglądała się po pomieszczeniu, jednak nie zauważyła niczego.

W tym również napastnika, który wyskoczył z korytarza.

Gdy z impetem leciał w jej stronę, ta nie zdążyła już zrobić niczego, poza instynktowną zasłoną mieczem. Wystarczyłaby ona na zablokowanie ataku wielu przeciwników. Ten jednak najwyraźniej był przygotowany na takie zagranie. Jednym zgrabnym ruchem ominął blokadę, by zaraz potem szybkim uderzeniem kopyta w ramię wytrącić jej ostrze.

Pozostała bez broni, ciągle jednak sprawna. Jako dawna gwardzistka potrafiła walczyć nawet samymi kopytami. Machnęła skrzydłami, by przyjąć postawę pionową. Zanim jednak dobrze ustawiła się do dalszej walki, już przyjęła kilka ciosów. Instynktownie zablokowała większość z nich. Wtedy właśnie napastnik wyjął metalowy łańcuch. Najwyraźniej biegle potrafił się nim posługiwać.

Próbowała uniku, wiedziała jednak, że w jej sytuacji to niemal daremne. Ciężki kawał metalu obił jej ciało i przygwoździł do ziemi. Spróbowała poderwać się i wyprowadzić jedno, szybkie uderzenie, ale została szybko odepchnięta. Gdy kolejny raz zaryła plecami o kamienną posadzkę, poczuła na szyi sztylet. „*Przegrałam*” powiedziała do siebie w myślach.

Jedynym źródłem światła była niewielka, magiczna lampka, którą zapaliła po drodze. Dzięki niej zdołała zobaczyć, kim jest jej przeciwnik. Widziała przed sobą pomarańczowego pegaza ze śnieżnobiałą, gęstą grzywą. Na głowie miał nałożony kapelusz, a przy boku skórzany pas, do którego trzymał przypięty ekwipunek. Cały czas trzymał sztylet przy jej gardle i łańcuch w pogotowiu.

Nagle ni stąd ni zowąd po prostu wycofał broń. Wolnym krokiem udał się w kierunku jej miecza, po czym podniósł go do swoich oczu.

– Pozytywnie mnie pani zaskoczyła, pani Libro – powiedział specyficznym, dziwnym głosem. Z jednej strony emanował on elegancją i etykietą, z drugiej wypełniony był pogardą i cynizmem. – Nie spodziewałem się, że podejmie pani ze mną walkę, co więcej, niemalże udało się pani zablokować moje ciosy. Jest pani znakomitą wojowniczką. Niestety dla pani, ja jestem lepszy.

Chciała skoczyć i zadać jeszcze jeden cios, ale powstrzymała się. Po pierwsze, trzymał jej miecz. Po drugie, raz już dał sobie z nią radę, kto wie, jak zareagowałby na następną próbę walki. Postanowiła pociągnąć z nim rozmowę. Nauczyli ich tego w szkole oficerskiej. Jeśli przeciwnik ma przewagę, a chce rozmawiać, trzeba mu na to pozwolić.

– Kim ty w ogóle jesteś? – spytała bez ogródek wstając z ziemi.

– Trzeba mnie było wpuścić, gdy o to prosiłem... Mam na imię Archer, przyszedłem, by porozmawiać. Przepraszam, że musiałem uciec się do przemocy, niestety, sytuacja tego wymagała.

- Porozmawiać... dobre sobie. Kim ty na miłosierną Celestię jesteś?
- Waszą ostatnią szansą, pani Libro...

Zanim skończył po schodach zbiegli Mystic i Last Word. Zegarmistrz nie miał pojęcia, jak powinien zareagować. Czarodziejka od razu aktywowała swój róg. Archer zareagował jednym, szybkim ruchem skrzydła. W tym momencie niewielki nóż poleciał w kierunku jednorożca. Był tak ostry, że wbił się w kamienną ścianę, pół metra od niej.

– Nie muszę chyba tłumaczyć, że nie chybiam i mam jeszcze kilka takich? – spytał pegaz unosząc brwi. Przerwaliście mi właśnie interesującą konwersację z panią Librą.

Na ten argument Mystic zatrzymała zakłęcie. Razem z miedzianym jednorożcem stali w przejściu, przyglądając się dwójce pegazów z otwartymi szeroko ustami. Archer uśmiechnął się, po czym po raz kolejny zwrócił do byłej gwardzistki:

- Czy jeśli oddam pani miecz, to nie zostanie on użyty przeciwko mnie? Skoro mamy już tę całą bezsensowną walkę za sobą, możemy porozmawiać jak kucyki na poziomie.
- Nie możesz mieć pewności... – mruknęła Libro. Spodziewała się, że uspienie czujności intruza może pomóc, jednak z każdą chwilą coraz bardziej zaskakiwał swoim profesjonalizmem. – Co jeśli po prostu wezmę i uderzę?
- Zaryzykuję – rzucił jej miecz, ta szybko go podniosła. Cały czas trzymała broń w gotowości, postanowiła jednak wstrzymać się z atakiem.

Atmosferę spokojnie można było kroić nożem. Przez chwilę nikt nie odezwał się ani słowem. Żeby było śmieszniej, ich „gościa” najwyraźniej bardzo to bawiło. Zaczął chodzić w kółko po przestronnym pokoju. W końcu przerwał milczenie:

- Zastanawiacie się zapewne, po co tu przyszedłem...
- Nie, codziennie spotykam włamywacza, który przykładą mi sztylet do gardła – prychnęła zdegustowana Libro. – Skąd w ogóle wiesz, jak mam na imię?
- Podśluchiwałem przez jakiś czas, kilka godzin wcześniej. Poszedłem za wami, gdy wracaliście z naprawionym urządzeniem. Usłyszałem aż za dużo. No cóż, czas przejść do rzeczy. Wasza trójka wybiera się na poszukiwanie Elementów Harmonii, prawda?

Ani słowa... Wszyscy patrzyli na Archera. Ten jedynie wzruszył ramionami.

- Wasza komunikatywność pozostawia wiele do życzenia. Trudno, przeżyję. W każdym razie, wiem o tym, że macie zamiar udać się na poszukiwanie Powierniczek. W związku z tym... – zrobił pauzę dla wzmocnienia nastroju. – Chciałbym do was dołączyć.

W tym momencie Libro wybuchła histerycznym śmiechem. Mystic i Last Word tylko wymienili się krótkimi spojrzzeniami.

- No to wybrałaś sobie metodę rekrutacji, nie ma co – powiedziała szara klacz, zaraz przestała się śmiać. – Naprawdę sądzisz, że po tym wszystkim ktokolwiek z nas gdziekolwiek cię zabierze?
- Przychodzę z przyjacielską propozycją. Mogłem po prostu wziąć to – w tym momencie wyjął

mapę zza paska i rzucił na stojącą przy ścianie komodę – i samemu ruszyć na poszukiwania. Jednak tego nie zrobiłem.

– Jak...? – szepnęła zdziwiona Libra.

– To nie forteca, tylko zwykły dom. Nie takie rzeczy już się robiło. Jak widzicie, do niczego nie jesteście mi potrzebni. Ja dla odmiany mogę wam się przydać.

– Niby na co? – prychnęła Libra.

– Bo w pojedynkę poradziłbym sobie z całą waszą trójką? Nie wiecie, co może stanąć wam na drodze. Ja wychodziłem już z niejednej opresji. Pomogę wam, ale musicie mi na to pozwolić.

– Czego za to chcesz? – po raz kolejny odezwała się szara klacz.

– Zależy mi tylko na uczestnictwie w wyprawie. Jeśli chodzi o korzyści materialne, to nie potrzebuję żadnych. Stać mnie na godziwe życie, potrafię o siebie zadbać.

Po raz pierwszy w rozmowie odezwał się Zegarmistrz:

– Jesteś kolejną osobą, która chce do nas dołączyć „od tak”. O co tu chodzi?

– Zapewne nie uwierzycie w „patriotyczny obowiązek wobec Equestrii”. „Doskonalenie umiejętności i samorealizacja” też są trudne do przełknięcia, a „mam swoje powody” zawsze przyprawia wszystkich o mdłości.

– No to co nam powiesz? – Libra nie kryła irytacji.

– Nic. Idę, bo idę. Po prostu. Domyślam się jednak, że to dla was ciężkie do przetrawienia, dlatego poczekam do jutra.

Najnormalniej w świecie podszedł do drzwi wyjściowych i otworzył je.

– Tylko proszę, jutro rano otwórzcie, jak będę pukał.

Nie czekając na ich reakcję zwyczajnie wyszedł. Zostawił ich pełnych wątpliwości.

– Na wskazówki pradawnych zegarów... Co się właśnie wydarzyło? – powiedział Last Word, po chwili dodając jeszcze kilka mniej cenzuralnych słów.

Cała zdezorientowana trójka siedziała przy stole i rozmyślała nad planem dalszego działania.

– Nic z tego nie rozumiem – zgodnie z prawdą stwierdziła Mystic.

Libra przyglądała się kilku siniakom, które zostały jej po walce. Zdążyła już zbadać nożyk, który wbił się w ścianę. Profesjonalna robota, niesamowicie ostry, a jednocześnie łatwy do rzucenia. „*Kim do cholery jesteś?*” spytała w myślach.

– Jedno jest pewne – powiedziała na głos. – Drań włamał nam się do domu, rozbroił mnie i złał, a potem bezceremonialnie spytał, czy przyjmujemy go do drużyny.

– A mógł zabić... – rzucił Last Word. – Kurcze... przydałby nam się ktoś taki.

– CO?! – zawołały jednocześnie Libra i Mystic.

– Nie wiem jak wy, ale ja chcę mieć wśród sojuszników kogoś, kto potrafi ot tak poradzić sobie z uzbrojonym kucykiem. Taki pegaz jak on jest bezcennym towarzyszem.

– Nie zaufam komuś takiemu! – szara klacz postawiła na swoim.

– Dlaczego nie? – jedna i druga spoglądała na Zegarmistrza ze zdziwieniem. – Teraz pomyślcie logicznie. Gdyby chciał po prostu Elementów, wyruszyłby sam, w końcu zwinął nam mapę. Odpada chciwość. Mógł też być wysłannikiem sił zła, który miał nas, przyszłych wyzwolicielei Equestrii, załatwić. Wtedy jednak po prostu by nas wybił, miał taką okazję.

– Zegarek, nie żartuj sobie! Wierzysz w to, że ktoś taki od tak, po prostu, chce dołączyć do grupy poszukiwaczy Elementów Harmonii, bo usłyszał o tym na mieście? Prędzej czy później obróci się przeciwko nam!

– To że go nie rozumiemy nie znaczy, że nie jest po naszej stronie – starał się wytłumaczyć Last Word. – Oczywiście, swojego życia raczej mu nie powierzę, ale... może... to wartościowa znajomość. Szkoda byłoby tak po prostu ją pogrzebać.

Dalsza rozmowa nie przyniosła żadnych rezultatów. Zegarmistrz uważał, że powinni zabrać ze sobą Archera, Libra była kategorycznie przeciw. Mystic nie odezwała się, najwyraźniej sama nie wiedziała, co powinna o tym myśleć. W końcu, z braku innych pomysłów, rozeszli się do swoich pokoi.

Już od początku wiedzieli, że wyprawa okaże się koszmarem logistycznym. Góry Wieczystego Echa były zamieszkane, nie znajdowało się tam jednak zbyt wiele miast. Z tej przyczyny niemalże nie dało się złapać powozu lub powietrznego transportu. Pozostała tylko podróż piechotą. By porwać się na coś takiego musieli wcześniej zrobić solidne zapasy. Szczęśliwie Mystic podzieliła się swoimi funduszami i zakupiła większość produktów. Tak ciężkie juki miały ich opóźnić, ciężko było jednak wybrać się na wyprawę bez najpotrzebniejszych rzeczy, jak jedzenie, śpiwory, zestaw do rozpalania ogniska i inne niezbędne prawdziwego wędrowca.

Jeszcze przed południem byli gotowi. Wiedzieli, że Archer najprawdopodobniej będzie chciał się jeszcze z nimi spotkać, wcale im jednak na tym nie zależało. Skończyło się tak jak przypuszczali, dorwał ich gdzieś na jednej z miejskich ulic, gdy czarodziejka szła powiedzieć kilku osobom, że opuszcza miasto.

– Cieszę się, że udało mi się was znaleźć. Mam nadzieję, że podjęliście właściwą decyzję. Jestem już gotowy do drogi.

– Owszem, podjęliśmy – odpowiedziała Libra. – Nie chcemy cię.

Pomarańczowy pegaz bardzo głośno westchnął. Z dezaprobatą popatrzył po kolei na każdego z grupy. Zaraz potem najzwyczajniej odwrócił się i zaczął oddalać się od nich wolnym krokiem.

– Tak po prostu sobie pójdziesz? – spytała szara klacz z powątpiewaniem.

– A mam jakiś wybór? Jeśli nie chcecie skorzystać z moich usług... Domyślam się, że nie zdobyłem waszego zaufania. No cóż, żegnam. Może spotkamy się jeszcze w przyszłości.

Nikt nie odezwał się już ani słowem. Cała trójka miała wrażenie, gdy tak patrzyli na

odchodzącego pomarańczowego ogiera, że tak łatwo nie odpuści. Był dla nich jedną, wielką niewiadomą. Cóż było zrobić? Po prostu dalej szli w swoją stronę. Mystic dość szybko załatwiła wszystkie sprawy związane ze swoją nieobecnością. W White Pearl pojawiała się od jakiegoś czasu coraz więcej jednorożców, dlatego jej odejście nie sprawiło nikomu problemu.

Jakiś czas później wydostali się z miasta. Gdy zostawili ostatnie zabudowania za sobą, Last Word odwrócił się, oglądając okolicę, z której przybyli.

– Nic już nie będzie takie samo – rzucił na odchodne.

Jego słowa były niemożliwie prawdziwe.

Pierwszy dzień podróży przebiegł nadzwyczaj sprawnie. Trzymali tempo znacznie lepsze, niż spodziewali się na początku. Nie robili zbyt wielu postojów, dlatego pokonali spory dystans. Po drodze nie wydarzyło się nic godnego uwagi, nie spotkali zupełnie nikogo. Mieli na tyle szczęścia, że zaraz po zmroku natrafili na zamieszkaną farmę. Gospodarz okazał się być gościnnym, starszym kucykiem, który pamiętał jeszcze czasy świetności Equestrii. Przyjął ich do siebie, pozwolił położyć przy palenisku. Przez kilka godzin opowiadał też różne opowieści o życiu w okolicy. Słuchali go z zainteresowaniem, okazał się naprawdę znakomitym mówcą.

Gdy pytali go o Góry Wieczystego Echa, odpowiadał, że to groźna dla życia kucyków okolica. Co gorsza, bezpośrednia droga wiodła przez dość niebezpieczny las. Ze względu na konieczność przekroczenia rzeki, nie dało się go ominąć, stary most stał dokładnie za tą prastarą puszcza.

– Na waszym miejscu zebrałbym was trochę więcej. Mała grupa nie powinna sama zapuszczać się w takie miejsca. Możecie już nigdy nie wrócić.

Wy tłumaczyli gospodarzowi, że nie mają wyboru. Dalej pytali o to, co mogą znaleźć na miejscu. Grzecznie wytłumaczył im, że sam nigdy nie był aż tak daleko od domu i nie wie niemal niczego o tamtej okolicy. Wspominał tylko coś o trudnych warunkach życia i tajemniczych istotach, które zamieszkują kamienne szczyty. Rzekomo ich ciała miały się składać z samych skał. Mystic potwierdziła, że słyszała o czymś takim, nie miała jednak okazji spotkać tych stworzeń osobiście.

W końcu zasnęli. Libra wiedziała, że powinna trochę się przespać, jednak nie za bardzo jej to wychodziło. Wreszcie zmusiła się do kilku godzin odpoczynku. Wstała chwilę przed świtem. Właściciel farmy już był na nogach, co więcej przygotował dla nich trochę zapasów. Szara klacz starała się przekonać go, że to niepotrzebne. Wystarczające było dla nich to, że przenocował ich za darmo. Ten jednak tylko uśmiechnął się i powiedział:

– Dawno temu w Equestrii żyło się dobrze właśnie dlatego, że próbowaliśmy sobie bezinteresownie pomagać. Ja po prostu kontynuuję tę tradycję.

W tym momencie Libra poczuła pewnego rodzaju tęsknotę i jednoczesny szacunek do farmera. Wiedziała, że ma do czynienia z reliktem przeszłości. Kucyki zrobiły się nieufne, uodporniły się na pomaganie innym. Z nostalgią opuszczali jego dom.

- Sympatyczna osoba – skomentował Last Word.
- Wkrótce najpewniej martwa... – ze smutkiem w głosie dodała szara klacz.

Zebrali swoje rzeczy i poszli dalej. Po kilku godzinach wędrówki dotarli na skraj lasu.

Przeprawa rzeczywiście nie należała do najłatwiejszych. Nie chodziło tu nawet o trudny teren czy długi dystans, problem stanowiło wszechobecne niebezpieczeństwo. Praktycznie za każdym drzewem mogło czaić się jakieś groźne stworzenie, krwiożercza bestia, bądź złowroga istota, która tylko czeka, by złapać kucyka w swoje sidła. Libra przez większość czasu miała wyciągnięty miecz. Szli udeptaną ścieżką, dlatego przez dzień nie musieli narzekać na brak światła. Martwili się tylko nadchodzącą nocą.

Po kilku godzinach wędrówki stało się jasne, że tego dnia nie wyjdą z lasu. Perspektywa spędzenia nocy w takim miejscu napawała ich lękiem. Niestety, nie mieli wyboru.

Nadszedł zmrok. Zaszło słońce. Nie mieli jednak czasu podziwiać pięknej gry światła na niebie, ponieważ musieli rozbić gdzieś obóz. Poszukiwanie dogodnego miejsca zajęło im więcej czasu, niż mogliby przypuszczać. W końcu zrobiło się całkiem ciemno. Last Word i Mystic używali swoich rogów do oświetlania terenu. Okazało się, że czarodziejka naprawdę dobrze zna się na takich zaklęciach, dlatego ich widoczność pozostała na dobrym poziomie. Jej nagłe eksplozje mocy, które powodowały wygasanie zaklęcia były trochę kłopotliwe, nie stanowiły jednak jakiegoś większego zagrożenia dla ich bezpieczeństwa.

„*Tam wydaje się być całkiem dobrze, za tą skarpgą spędzimy noc*” pomyślała Libra, po czym podzieliła się swoimi spostrzeżeniami z resztą. Udali się w stronę wskazanego miejsca.

Zanim jednak tam dotarli z ciemności dało się usłyszeć ciche warczenie. Szara klacz od razu przeszła w swój tryb bojowy. Przyjęła postawę pionową i przygotowała się do uderzenia. Niestety, wciąż nie wiedziała, z czym mają do czynienia. Mogła tylko podejrzewać. Niestety, jedna z obaw się sprawdziła.

Z gęstwiny wyszła grupa drzewnych wilków. Zostali przez nie otoczeni. Libra postarała się je policzyć, chociaż w tym świetle nie było to łatwe. „*Chyba osiem... niedobrze*” powiedziała do siebie w myślach.

– Nie sądziłem, że zginiemy tak szybko – skomentował Zegarmistrz. Klacz miała szczerą ochotę, by go uderzyć.

Starła się ułożyć w myślach jakiś plan działania. Drzewne wilki nienawidziły intensywnego, głośniego hałasu, potrafiły jednak znieść wiele, gdy czuły przewagę. Bały się ognia, jednak nie mieli przy sobie żadnej pochodni. Co więcej Mystic zdążyła poinformować, że magia ognia nie jest jej specjalnością. Oczywiście pegaz zawsze mógł odlecieć, to by jednak oznaczało zostawienie przyjaciół na pewną śmierć. Magia mogła się przydać, na nieszczęście jednak te bestie posiadały wrodzoną, podwyższoną odporność na zaklęcia. Najważniejszym było sprawić, by nikomu nic się nie stało. Sęk w tym, że wilki atakują tylko wtedy, gdy są niemal pewne zwycięstwa.

Instynktownie wyczuły, kogo powinny atakować. Dwa ustawiły się w pobliżu Libry, trójka niedaleko Mystic, ostatnie trzy postanowiły zająć się Last Wordem. Z każdą chwilą przybliżały się do grupy kucyków. W końcu jeden z nich musiał wykonać decydujący ruch.

Zaraz po nim reszta ruszyła jak na zawołanie.

Obydwa wilki w tym samym momencie skoczyły w stronę Libry. Taki atak zwykle bywał śmiertelnie skuteczny, ale dawna gwardzistka nauczyła się radzić sobie z różnymi uderzeniami. Lekko poruszyła się do przodu, by nabrać impetu. Zablokowała mieczem uderzenie pierwszego, jednocześnie go odpychając. W tym samym momencie z gracją wykonała półobrót zakończony mocnym, głębokim cięciem. Niesamowicie groźne ostrze przeszło przez drewniane ciało drugiego napastnika niczym przez masło. Kompletnie zdruzgotany padł na ziemię. „*Jeden mniej*” pomyślała.

Reszta grupy nie miała tyle szczęścia. Mystic została zaatakowana przez trzy wilki w tym samym momencie. Przywołała kolumnę mocy, odpychając w ten sposób dwa na większą odległość. Niestety, nie uczyniła im żadnej krzywdy. Trzeci znajdował się zbyt blisko, by takie zagranie mogło się udać. Czarodziejka musiała zadziałać w inny sposób. W jednej chwili zebrała wszystkie siły i przywołała magiczną błyskawicę. Energia, która przeszła przez ciało wilka była tak duża, że na nic zdała się jego wrodzona odporność – sparaliżowany padł na ziemię. Niestety, po raz kolejny dał się we znaki defekt granatowej klaczy. Przywołanie zbyt silnego zaklęcia spowodowało, że padła na ziemię w jednym ze swoich transów. W raz z jej upadkiem zgasł jej róg. Jedynym źródłem światła pozostało zaklęcie Last Worda, niezbyt silne. Musieli walczyć w niemal całkowitej ciemności. Drzewne wilki nie miały problemów z widzeniem w takich warunkach, kucyki już tak.

Najgorszej miał się Zegarmistrz. Nigdy nie był specjalistą od walki. Uniknął ciosu pierwszego wilka. Spróbował gradem ciosów swoich kopyt zablokować atak drugiego, Niestety, bezskutecznie. Jedyną korzyścią jaką odniósł było odsunięcie od siebie śmiertelnej paszczy. Nieszczęśliwie ostre szpony wbiły się w jego ciało. Popłynęła krew.

„*Wszyscy tu zginiemy...*” pomyślała Libra szykując się do następnego manewru. Dobrze okazało się to, że Last Word wciąż miał zapalony róg, dzięki temu nie musiała walczyć w całkowitej ciemności. W tamtej chwili miała jeden cel – ocalić przyjaciela. Użyła siły swoich skrzydeł, by poderwać się do lotu. Gdy znalazła się już w powietrzu, dwa wilki drzewne skoczyły w jej stronę, ten z którym walczyła wcześniej razem z jednym z napastników Zegarmistrza. Nie wiedziała, że potrafią dostać się aż na taką wysokość.

Prostym skrętem uniknęła kłapięcia paszczy pierwszego. Niestety, drugi znalazł się dokładnie między nią a Last Wordem. Przekręciła miecz wykonując precyzyjne, aczkolwiek niezbyt mocne uderzenie. Zraniła wroga, lecz wydała na to mnóstwo cennego czasu. Każda stracona chwila mogła być tą, w której Zegarmistrzowi zostanie odebrane życie.

Nie czekając na dalsze wydarzenia wleciała jeszcze odrobinę wyżej. Miała już zaplanowany następny krok, domyśliła się jednak, że jeśli chcą wszyscy przeżyć, musi wymyślić coś lepszego. Nagle znalazła pomysł, który mógł ich uratować. Wiązał się on z podjęciem ogromnego ryzyka, szanse były niemal zerowe... ale coś trzeba było zrobić. „*Teraz przydałby się tutaj ten cały Archer, cwaniak pewnie załatwiłby je w kilka chwil*” powiedziała sama do siebie.

Jednym uderzeniem skrzydeł zwiększyła swoją szybkość. Wykorzystała cały impet, by uderzyć z góry w wilka, który dobierał się do stawiającego opór Last Worda. W szkole oficerskiej nazywano to „pikowaniem”. Miedziany jednorożec był tak wyczerpany, że aż zgasił róg. Szczęśliwie Libra dokładnie zapamiętała jego położenie. Niczym kometa uderzyła w bestię, przebijając jej ciało swoim mieczem. Szybkim ruchem zdjęła z niego wilka. W duchu ucieszyła się z ciemności, przynajmniej nie musiała oglądać jego ran.

– Ała... – skomentował sytuację.

„*Ten to zawsze wie co powiedzieć...*” skwitowała jego słowa w myślach. Ustawiła się między nim a potworami. Wolnym kopytem sięgnęła do torby. Szczęście znowu się do niej uśmiechnęło, od razu trafiła na właściwy obiekt.

– Nie maź się, tylko odpal mi chociaż jedną zapalną! – rozkazała.

– Tak, spal je nią... – jęknął, ale zaraz potem posłusznie mocą rogu wyciągnął pudełeczko. To była jego ogromna zaleta, zawsze miał poukładane swoje „niezbędniki”.

„*Nawet stojąc ze śmiercią twarzą w twarz jest ironiczny*” niedowierzała Libra. Zablockowała kolejne uderzenie wilka, w tym samym momencie wyjmując z torby szklaną butelkę wypełnioną czerwonym płynem. Podrzuciła ją rozbijając w powietrzu. Zawartość wylała się na ziemię.

– SZYBKOO!!! – krzyknęła w stronę Last Word.

Zegarmistrz zrozumiał, o co jej chodziło. Domyślił się, że wykorzystała swoją porcję oleju do lampy. Błysnął płomyk zapalniczki. Jednorożec przemieścił go w stronę powstałej kałuży. Udało się.

Buchnął ogień. Zdezorientowane drzewne wilki instynktownie wykonały kilka kroków do tyłu. Libra mogła rozejrzeć się i ocenić sytuację. Wiedziała, że bestie nade wszystko lękają się ognia, jest on dla nich śmiertelnie niebezpieczny. Szybko spojrzała na Mystic. Czarodziejka leżała w swoim transie, jej róg pulsował mocą, ale nie dawał światła. Prawdopodobnie dzięki temu wilki skupiły się na pozostałej dwójce. W tej chwili jednak wstrzymały się z atakiem.

Szara klacz ciągle trzymając miecz w pogotowiu podeszła do granatowego jednorożca i przesunęła go bliżej ognia. Wilki zaczęły rozumieć, że następny atak może się dla nich źle skończyć. Zrobiły zwrot i pobiegły w stronę leśnej gęstwiny. Libra udała się w stronę sparaliżowanego magią potwora i dobiła go jednym, szybkim pchnięciem. Ślaniając się na nogach po gwałtownym wysiłku powiedziała do siebie:

– Masz przygodę, głupia klaczko...

Badając teren zauważyła, że po raz kolejny miała więcej szczęścia niż rozumu. Olej wylała w taki sposób, że stworzyła coś na kształt ogniska, nie wywołując przy tym pożaru. Dla pewności szybkim ruchem wrzuciła w nie jakąś suchą gałąź. Nie chciała, by zbyt szybko zgasło. Nie wierzyła, że wilki tak po prostu sobie poszły.

Zaraz potem podbiegła do leżącego Zegarmistrza. Przy świetle płomieni oceniła jego rany. Został bardzo głęboko zadrapany, więcej niż raz. Krwawił, czerwona kałuża obok jego ciała z każdą chwilą stawała się coraz większa.

– Jesteś najlepsza, Libra... – wyjęczał. – Teraz jeszcze powiedz, że znasz się na medycynie, to jestem gotowy się oświadczyć.

– Kurs pierwszej pomocy przesłałam, przy odrobinie szczęścia będziesz żył – uklękła przy nim. –

Dasz radę wyciągnąć mi bandaż?

– Sprób... spróbuję...

Użył swojego rogu. Bandaż wyleciał z jego torby. Zaraz potem przestał czarować, ciężko dysząc. Libra zlokalizowała najgłębsze zadrapania. Wylała na nie odrobinę wody ze swojego bukłaka, zaraz potem zaczęła je zawijać bandażami. Zegarmistrz zasyczał z bólu.

– Nie wierzę, że dałam się namówić na tę twoją wyprawę...

– Ktoś nad nami czuwa... nie powinniśmy byli tego przeżyć... – jego głos stawał się coraz cichszy.

Wreszcie skończyła bandażowanie. Rzuciła jedno, krótkie spojrzenie w kierunku Mystic. Ta nie potrzebowała natychmiastowej pomocy. Libra postanowiła przyjrzeć się temu, ile bestii udało jej się zabić. *„Czuję się jak mutant, który przez całe życie przyuczany był do walki z potworami...”* skomentowała sobie w myślach sytuację w kontekście dawno czytanej książki. *„Jesteś gorsza niż Zegarek, twoje poczucie humoru jest jeszcze bardziej chore”* dodała po chwili.

Naliczyła trzy ciała. Jeden został pokonany przez czarodziejkę, reszta właśnie przez nią. Sama czuła się zaskoczona, że tak wiele pamięta jeszcze ze szkolenia oficerskiego. W duchu czuła jedynie radość, że jej przyjaciele wciąż żyją. Niestety, patrząc na stan Zegarmistrza nie było to przesądzone.

Nagle tuż przed nią wylądował pomarańczowy pegaz ze śnieżnobiałą grzywą.

Na jego widok Libra wpadła w dziki szal. Jednym szybkim ruchem przywaliła mu kopytem w twarz. Tamten nie próbował uników ani obrony, po prostu lekko odgiął się do tyłu, aby zamortyzować siłę uderzenia. Nie zmieniło to faktu, że aż gruchnęło, gdy jej kopytko zderzyło się z jego punktem nad jego okiem. Runął na ziemię.

– Skąd ta złość, pani Libro? – spytał niemalże niewinnym głosem.

– Ciesz się, że nie użyłam miecza! – wykrzyczała w jego stronę. – Jak raz byś się przydał, to cię nie było. Teraz mam po prostu ochotę cię zabić i zostawić tutaj tym bestiom na pożarcie!

– Kiepski pomysł – wstał zdejmując kapelusz i otrzepując się nim. – Sama nie da pani rady przenieść obu przyjaciół do schroniska w pobliżu mostu. Poza tym... naprawdę pani sądzi, że pozwoliłbym pani tak po prostu odebrać sobie życie? Na uderzenie zgodziłem się dla pani satysfakcji.

– Mam ochotę wymierzyć ci drugi cios – jej głos nadal kipiał gniewem. – Co do podróży, jest ona bezsensowna. Nie mamy żadnych szans tam dotrzeć.

– Drogą powietrzną... może się udać – zaraz potem uprzedził jej następne pytanie. – Bagaże zostawimy tutaj, wrócimy po nie rano. W ten sposób jakoś da radę donieść naszą parę wykołajeńców do miejsca, gdzie bezpiecznie będą mogli odpocząć.

Za nic w świecie nie chciała współpracować z kimś takim jak on. Mimo wszystko jego propozycja brzmiała rozsądnie. Widząc fatalny stan Zegarmistrza musiała się zgodzić.

– Jak chcesz to zrobić...?

Podszedł do leżącej Mystic. Spróbował ją unieść, po chwili znowu położył ją na ziemi.

– Lekka jak piórko, spokojnie da sobie pani radę. Ja zajmę się pokrwawionym przyjacielem.

Swoją drogą, ładnie założyła pani bandaż. Szacunek, nie każdy zna się dzisiaj na pierwszej pomocy.

Zignorowała jego komplement. Podeszła do czarodziejki i podniosła ją. Nie było większych problemów, rzeczywiście nie była zbyt ciężka. Tymczasem Archer podszedł do zielonego jednorożca.

- Spóźniłeś się, terminatorze – jęknął niemal nieprzytomny Last Word.
- Mogłem nie przybyć wcale i zostawić pana w tej kałuży krwi – zauważył pomarańczowy pegaz.
- Niezbyt przyjemna wizja, prawda?

Uniósł go, po czym razem z Librą wzniesli się w górę. Czekał ich jeszcze kilkugodzinny lot. *„Oby tylko starczyło mi sił... i oby „terminator” rzeczywiście okazał się przyjazny...”* rozmyślała szara klacz.

Lot był długi i żmudny. Niestety, nie udało im się uniknąć przystanków. Wyczerpana walką Libra musiała dwa razy zatrzymać się na kilka minut, by złapać oddech. Archer nie skomentował tego ani słowem, grzecznie czekał na sygnał do dalszego lotu. Widział, że jego towarzysza jest bardzo słaba, dlatego jej nie poganiał. Last Word zasnął, rany aż tak mocno dały mu się we znaki. Była nadzieja, że opatrunki uratują go od zguby, jednak nie mogli mieć pewności.

Wreszcie po wielu godzinach w oddali zauważyli spory, drewniany most, zbudowany nad rwącą, szeroką rzeką. Tuż za nim znajdowało się niewielkie schronisko, w którym podróżnicy mogli zregenerować swoje siły po trudach podróży. W ich fatalnej sytuacji dostanie się do takiego miejsca było niemal bezcenne.

Wylądowali przed budynkiem. Prowizoryczne drewniane drzwi były zamknięte. Z komina leniwie wydobywał się dym, ktoś musiał znajdować się w środku. Archer podszedł i zapukał. Po kilku chwilach ze środka dało się usłyszeć:

- Kogo diabli niosą o tak późnej porze?
- Zbłąkanych wędrowców, mających ciężko rannego towarzysza. Pomożecie nam, dobre kucyki?
- Co się dzieje? – ktoś okazał się nieufny.
- Został ciężko zadrapany przez drzewne wilki. Nieśliśmy go aż z lasu, kawał drogi. Też byśmy sobie odpoczęli.

Drzwi otworzyły się, po drugiej stronie ukazał się jakiś barczysty, lazurowy kucyk ziemny.

- Wrzućcie go tutaj, mamy kogoś, kto się nim zajmie – powiedział.

Wnieśli nieprzytomnych do środka, po czym ustawili ich przy palenisku. Wnętrze było wypełnione kilkoma kucykami. Libra instynktownie zliczyła wszystkich, było ich siedmiu. Podeszedł do nich lekko czerwony kucyk ziemny z charakterystyczną, czarną jak smoła, kręconą grzywą. Wyglądał przez to dość nietypowo. Co ciekawe, jego uroczy znaczek przedstawiał kruka.

- Witajcie, jestem medykiem. Widzę, że potrzebujecie pomocy...

Szara klacz miała ochotę uściskać go po tych słowach.

– Zaatakowały nas drzewne wilki. Nieźle poszarpały mojego przyjaciela. Koniecznie potrzebuje lekarza.

– Dobrze, że trafiliście na mnie.

Od razu zabrał się do pracy. Miał przy sobie podręczną torbę z medycznymi przyrządami i zestaw najpotrzebniejszych leków. Delikatnie zdjął świeżo założone, ale już przesiąknięte krwią bandaże. Wysmarował rany jakimś płynem, a potem maścią, następnie założył świeży opatrunek.

– Będzie żył. Zakażenie raczej się nie wda. Szpony bestii niczego mu nie uszkodziły, aczkolwiek przez jakiś czas nie powinien się wysilać. Teraz niech śpi.

– Dziękujemy – Libra niemal zataczała się ze zmęczenia. – Teraz jeśli nie ma pan nic przeciwko, po prostu położę się spać.

Doczłapała do paleniska, po czym po prostu położyła głowę na klepisku i zamknęła oczy. Zapominając o swojej zasadzie zbadania terenu, najzwyczajniej w świecie zasnęła.

Gdy otworzyła oczy, wciąż znajdowała się w górskim schronisku. Tuż obok niej siedziała Mystic. Wyglądała na naprawdę zatroskaną. Libra rozejrzała się, by zlokalizować resztę. Zegarmistrz w najlepsze spał kawalek dalej. Archera nie było nigdzie w pobliżu.

– Obudziłaś się... to dobrze – powiedziała czarodziejka. Nie miała chyba zbyt dobrego humoru.

– Najwyraźniej... Gdzie jest Archer?

– Więc jednak był z nami? Nie widziałam go tutaj. Wstałam dopiero jakieś dwie godziny temu.

– Właśnie, nawet nie wiem, jak długo spałam...

– Już prawie południe.

Libra próbowała poradzić sobie z przeliczeniami czasowymi, niestety, nie udało się. Wiedziała tylko, że przespała dobrych kilka godzin. Postanowiła skupić się na czymś innym.

– Coś cię trapi, Mystic?

– No właśnie... – coś w rodzaju smutku lub nieszczęścia malowało się na jej twarzy. – Już podczas pierwszej próby pokazałam, że nie przydam wam się na zbyt wiele. Zawiodłam was, nie byłam w stanie skutecznie walczyć z tymi potworami. Poza tym...

– Tak...? – Libra czekała na to, co najbardziej bolało Mystic.

Ta bezceremonialnie zaczęła płakać. Szara klacz nie spodziewała się aż tak emocjonalnej reakcji. Nie za bardzo wiedziała, jak powinna zareagować.

– Ja... przepraszam, ale... tak bardzo się boję... paraliżuje mnie strach na myśl o tym, jakie okropieństwa będą tam na nas czekać. Nie wiem, czy poradzę sobie z trudami naszej misji...

Przepraszam, myślałam, że będzie łatwiej... nie chcę was zawieść po raz kolejny.

Libra wstała i objęła płaczącą klacz ramieniem.

– Nie zawiodłaś, posłałaś jednego bydlaka do piachu, zanim zemdląłeś. No i wiesz... jeśli nie chcesz, nie możemy cię zmusić, byś podróżowała z nami. Nie ukrywam, przyzwyczaiałam się przez te trzy dni do ciebie w drużynie, ale... jeśli to cię przerasta, to po prostu odejdziesz.

– Nie mogę! – zawyła czarodziejka. – Muszę z wami iść, po prostu muszę!

W tym momencie Libra nie rozumiała już niczego. Zastanowiła się nad tym wszystkim. Ponieważ nie znalazła żadnego pewnego rozwiązania, wybrała najbardziej neutralną odpowiedź:

– Odpocznij sobie teraz i przemyśl wszystko. Mamy trochę czasu. Dopóki Archer się nie odnajdzie, posiedzimy sobie tutaj. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Mystic otarła łzę kopytkiem. Tymczasem szary pegaz wstał. Postanowiła porozmawiać z medykiem, który pomógł im dzień wcześniej. Nie musiała długo szukać, znalazła go na ławce przed budynkiem. Podeszła do niego i zaczęła rozmowę:

– Jeszcze raz dziękuję panu za pomoc. Gdyby było coś, co mogę dla pana zrobić...

– Nie ma takiej potrzeby... poza tym, nie mów do mnie per „pan”. Mam na imię Scarecrow. Nie lubię być zbyt tytułowany.

– W każdym razie, to co zrobiłeś, było bardzo miłe i bardzo dobre, Scarecrow. Dzięki tobie mój przyjaciel szybko wróci do zdrowia.

– Cieszę się, że mogłem pomóc.

Wydawało się, jakby rozmowa miała się zakończyć. Libra czekała na ewentualne dalsze pytania, zainteresowanie, jakieś komentarze. Czerwony kucyk wydawał się jednak ją ignorować. Cały czas patrzył tylko w stronę lasu.

– Podróżuje pan z tamtymi kucykami? – szara klacz postanowiła jakoś pociągnąć rozmowę.

– Jakoś tak się złożyło. W grupie bezpieczniejszej.

– To jacyś wędrowni handlarze?

– Można tak powiedzieć.

Wydawało się, że ten kucyk nie mówił kiedy nie musiał.

– Jeszcze raz dziękuję, przy okazji, nie widział pan... przepraszam, nie widziałeś może mojego towarzysza, tego który tu ze mną przyleciał?

– Rano poleciał z powrotem do lasu.

Biorąc pod uwagę oszałamiającą wylewność Scarecrowa, Libra postanowiła zakończyć rozmowę. Wróciła do środka. Mystic najwyraźniej trochę się pozbierała, chyba jednak postanowiła chwilę porozmyślać, ponieważ unikała wzroku szarej klaczy. Zegarmistrz wciąż spał. Pegaz przykucnął przy nim i złapał za kopyto.

– Wracaj do zdrowia, żartownisiu – powiedziała uśmiechając się.

Jakiś czas później zdała sobie sprawę, że cały czas ma przy sobie swój miecz. Wyszła na dwór i z nostalgią spojrzała na odbijające się na ostrzu promienie słońca. „*Gdyby nie ty, pióropuszu, dzisiaj wszyscy bylibyśmy martwi*” pomyślała. Wykonała nim kilka ruchów w powietrzu. Tak, była to niesamowicie niezawodna broń.

Spędziła jakiś czas na kombinowaniu jakiegoś prostego posiłku i oczekiwaniu na to, aż Last Word raczy się obudzić. W końcu jednak otworzył oczy. Zbiegło się to z momentem, gdy do schroniska przybyło jeszcze czterech kupców. Najwyraźniej taką grupą mieli zamiar przebyć las.

– Ja żyję! – zawołał uradowany Zegarmistrz. – Naprawdę przez chwilę myślałem, że mój czas już nadszedł. Wyczuwam świeże opatrunki.

– Trafiliśmy tu na lekarza... – Libra nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

– Znakomicie. Gdzie nasze rzeczy?

– Zostawiliśmy je w lesie, nie pamiętasz?

– Fatalnie... No nic, ważne, że wyszliśmy z tego w jednym kawałku.

Porozmawiali jeszcze chwilę, po czym Libra znowu wyszła na dwór. Widziała, jak grupa kupców przygotowuje się do odjazdu. Zanim jednak na dobre się zebrali, tuż obok schroniska wylądował Archer, cały obładowany ich ekwipunkiem. Szara klacz poczuła podziw, że udało mu się aż tyle unieść.

– Ile wy tego macie... – powiedział lądując. Bardzo głośno dyszał.

– Dobra... – Libra zaczęła bać się tego, że sama zmienia o nim zdanie. – Pomogłeś nam i jesteśmy ci bardzo wdzięczni. Nie mamy do ciebie żalu o to, że nas napastowałeś. Nie zmienia to faktu, że dalej ci nie ufam i nie chcę cię mieć w swojej drużynie.

– Pani Libro, bez żartów! – zawołał. – Uratowałem was, przyniosłem wasze rzeczy. Jak mam jeszcze zdobyć wasze zaufanie?

– Obawiam się, że to niemożliwe. Dziękujemy za dobre chęci i żegnamy!

Z dezaprobatą przyłożył sobie kopyto do czoła. W tym samym momencie w ich stronę podszedł Scarecrow. Miał na sobie swoje torby wypełnione medycznym osprzętowaniem.

– Żegnam i życzę wszystkiego dobrego. Pani...?

– Libro...

– Właśnie, Libro. Proszę od czasu do czasu zmieniać opatrunki przyjaciela. Wtedy wszystko będzie w porządku.

Odwrócił się i wolnym krokiem ruszył w kierunku reszty grupy wędrownych kucyków. Gdy znalazł się kilka metrów dalej, Archer zaczął mówić.

– Czy zabranie mnie na poszukiwanie Powierniczek Elementów Harmonii to tak wiele? Naprawdę staram się udowodnić swoją przydatność, ale nie wiem już, jak pani mogę jeszcze zaimponować.

– Porozmawiajmy w środku... – zaproponowała zde gustowana. Nie miała siły na dyskusję z kimś takim jak on.

Weszli do schroniska. Last Word nawet stanął jakoś na nogach. Najwyraźniej zrobił się bardzo głodny. Kupcy zostawili po sobie pół bochenka suchego chleba, do którego Zegarmistrz i Mystic właśnie się dobierali. Archer uśmiechnął się do pary jednorożców.

– Witam państwa! Mam nadzieję, że nie będziecie dla mnie tacy surowi jak wasza przyjaciółka. Kończą mi się już pomysły na metody wkręcenia się do drużyny.

– Jak dla mnie, możesz zostać – stwierdził Last Word. Od razu został za to zganiony wyrzutem w spojrzeniu Libry.

– Podobno to ty nas uratowałeś – powiedziała Mystic. Nikt poza Archerem nie bawił się w formuły grzecznościowe. – Jak dla mnie, to chyba nie życzysz nam źle.

Libra miała ochotę wykrzyknąć wszystkie swoje wątpliwości. Musiała bardzo się wysilić, by powstrzymać się od wybuchu nerwów.

– Mam nadzieję, że decydujecie tu przez głosowanie. Jeśli tak, to zostaję – stwierdził pomarańczowy pegaz z przekąsem.

– Nie rozumiem – głos Libry drżał od emocji, ale wciąż jeszcze mówiła dość cicho. Starła się nad sobą panować. – Czy tylko ja czuję się przytłoczona ciężarem wyprawy? Czy wy wszyscy myślicie, że jedziemy sobie na obiad do cioci? To ciężkie, bezcelowe poszukiwanie Powierniczek Elementów! Prawdopodobnie żadne z nas nic nie będzie z tego miało, a wy i tak wszyscy chcecie tam leżeć. Niech mnie ktoś oświeci, bo zaraz zwariuję...

Przez chwilę nastała niezręczna cisza. Na twarzy Archera tańczył jego cyniczny uśmieszek. Mystic cały czas tak kierowała swoim spojrzeniem, by nie patrzeć nikomu w oczy. Tymczasem zachowanie Last Word'a wyrażało troskę o losy przyjaciółki.

Z tej sytuacji wyrwał ich dopiero odgłos kroków. Ni stąd ni zowąd do środka wszedł Scarecrow. Najwyraźniej musiał wszystko słyszeć. Powoli zbliżał się kierunku grupy.

Najszybciej zareagował Archer. Wykonał taki sam ruch skrzydła, jak kilka dni wcześniej. Ostry jak brzytwa nóż poleciał w stronę czerwonego kucyka ziemnego. Niemalże uderzył w jego głowę, chybiając tylko o kilka centymetrów. Z charakterystycznym dźwiękiem wbił się w drewnianą ścianę za nim.

– Następny strzał nie będzie na postrach – zagroził pegaz. – Jeden ruch, a pošlę cię na tamten, lepszy świat.

Scarecrow zatrzymał się. Najwyraźniej zrozumiał, że coś bezpośrednio zagraża jego życiu. Co dziwne, nie wydawał się być przerażony. Na jego twarzy malowały się emocje, ale raczej nie był to strach. Bardziej pasja lub fanatyzm.

– Wybaczcie, że was nachodzę, ale... nie będę ukrywał podsłuchałem kilka rzeczy – powiedział. – Teraz jestem już pewny. Poszukujecie Powierniczek.

– Tobie nic do tego – stwierdziła Libra po raz kolejny wyciągając miecz.

– Proszę, powiedzcie mi tylko jedno... – na jego twarzy malowało się szczere błaganie. – Czy macie jakiegokolwiek szansę, by znaleźć którąkolwiek z nich? Najmniejsze przesłanki, jakieś wskazówki, cokolwiek...

Pierwszą rzeczą, którą chciała zrobić Libra, było zwyczajne zlekceważenie Scarecrowa. Przyszło jej jednak do głowy, że skoro bezinteresownie im pomógł, może zasługiwać na jakieś wyjaśnienia. Najwyraźniej do tego samego wniosku doszedł Last Word. To właśnie Zegarmistrz się odezwał:

– Znamy ich przybliżone położenie. Właśnie idziemy, by odnaleźć pierwszą z nich.

Oczy czerwonego kucyka zrobiły się nagle jakby większe.

– Błagam was, zabierzcie mnie ze sobą!

Tego było już za wiele. Wściekła Libra podeszła do niego z wyciągniętym mieczem. Zatrzymała ostrze dopiero kilka centymetrów przed jego szyją. Nawet nie zareagował. Stał, jakby był zrobiony z kamienia.

– Jesteś kolejnym, który tak po prostu chce iść z nami – głos jej drżał od gniewu. – Pewnie też nie powiesz nam, jakie masz powody.

– Przyda wam się medyk. Mam swój powód, który jest dla mnie ważniejszy, niż wszystko inne. Jeśli nie pozwolicie mi iść z wami, od razu możecie mnie zabić.

– To się da załatwić! – Libra uniosła miecz do uderzenia. Scarecrow nawet nie drgnął.

Poczuła na swoim ramieniu skrzydło Archera. Zatrzymała broń. Po chwili wycodziła przez zaciśnięte żęby kilka słów:

– Wszystkim wam tak bardzo zależy na tej misji... Wiecie co? Mnie nie.

Upuściła miecz na podłogę. Dało się słyszeć odgłos uderzającego o drewno metalu.

– Skoro macie takie ważne motywy, powody i inne tałatajstwo, to idźcie. Mnie w to nie mieszajcie. Nie mam już do was siły. Żegnam.

Odwróciła się i wyszła, zostawiając swoją broń na środku pomieszczenia. Zaraz po znalezieniu się na dworze rozwinęła skrzydła i poleciała przed siebie. Wylądowała pod jakimś drzewem. Miała wszystkich dość.

Zbyt dobrze znała ironię losu, dlatego ani trochę nie zdziwiła się, gdy ktoś udał się do jej chwilowej samotni. Podniosła głowę i ujrzała nad sobą Archera. Cały czas miał na twarzy ten cyniczny uśmiech. Na jego widok miała ochotę zostawić mu drugiego, jeszcze większego sińca. Rzucił w jej stronę zostawiony przez nią miecz.

– Po raz kolejny oddaję pani broń – powiedział. – W takich plugawych czasach lepiej nie porzucać tak wspaniałego miecza. Jeśli chce mi go pani sprzedać, wystarczyło powiedzieć. Chętnie bym odkupił.

– Jesteś draniem, wiesz? – odezwała się wstając i podnosząc miecz. – Powinnam cię była zabić, gdy miałam okazję.

– Proszę mi wierzyć, nigdy pani takowej nie miała.

Przez chwilę stali tak w milczeniu.

– Archer?

– Tak, pani Libro?

– Już się ciebie o to pytałam, ale... kim ty do cholery jesteś?

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią. Nawet przez ten moment nie zmienił swojego wyrazu twarzy. Wreszcie zdecydował się i zaczął mówić:

– Różnie mówią na takich jak ja. Niektórzy zwą mnie najemnikiem, inni zabójcą, inni kucykiem od brudnej roboty. Większość jednak nie mówi nic, ponieważ nie ma takiej okazji. Jestem jednym z tych, którzy znacznie zwiększają zarobki grabarzy i zakładów pogrzebowych w okolicach, w której się znajdują.

– I naprawdę liczysz, że zaufam komuś takiemu jak ty?

– Nie wymagam zbyt wiele. Wiem, że żadne moje zapewnienia o uczciwości i wierności nie zostaną odebrane na poważnie. Mimo wszystko... jestem z wami i działam dla was.

Po raz kolejny zapanowała chwila ciszy. Pomarańczowy pegaz obrócił się i rozłożył skrzydła. Patrzył w przesuwające się powoli po niebie chmury.

– Też coś pani zdradzę pani Libro.

Postanowiła posłuchać tego, co ma do powiedzenia. Nawet w chwili wyznania, które wyglądało na trudne dla niego, nie zmienił swojego wyrazu twarzy.

– Jestem ekspertem w tym co robię, skutecznym profesjonalistą. Mimo to czasami w moim życiu brakuje wartości. Cofam się wtedy do starych czasów, gdy wszystko było inne. Pamiętam, jak dawno temu odwiedziłem pewne miejsce. Znajdowało się poza granicami ówczesnej Equestrii. Była to siedziba wyroczni. Większość nie wierzyła w takie bzdety, ja też nie. Poszedłem jednak, by spytać się o swoje „przeznaczenie”. Powiedziała mi, że sens znajdę dopiero wtedy, gdy w „niepewnej grupie wyruszę na poszukiwanie niepewnego”. Jak pani widzi, bardzo to tutaj pasuje. Ponieważ owy „sens” jeszcze mi się nie trafił, ciągle muszę go szukać. Postanowiłem zaryzykować.

– To jedna z najsłabszych bajek, jakie dane mi było usłyszeć – skwitowała jego słowa Libra.

– W każdej bajce tkwi ziarno prawdy. Teraz, pani Libro, uda się pani do swoich towarzyszy, w tym do tego nowego, po czym przeprosi pani za swoje zachowanie i poprowadzi nas do celu.

– Czego wy wszyscy ode mnie chcecie?

– Tylko pani ma na tyle charyzmy, by coś z tego wyszło. Spójrzmy prawdzie w oczy, mamy zabójcę pozbawionego moralności, rannego technika o zerowej wartości bojowej, „uszkodzoną” czarodziejkę, a teraz jeszcze chce do nas dołączyć jakiś medyk. To nie są kucyki, które poradzą sobie same. Dlatego, pani Libro...

– Mów mi Libra... – przerwała mu. – Dobra, pójdziemy tam. Wiedz jednak, że jeśli obrócisz się przeciwko mnie, to z dziką radością wbiję ci mój miecz w brzuch.

– Jeśli obrócę się przeciwko wam, to pozwolę pani to zrobić – po raz kolejny wrednie się

uśmiechnął. – Chodźmy!

Gdy dwójka pegazów weszła do środka, cała trójka siedzących w środku kucyków spojrzała na nich pytająco. Najwyraźniej oczekiwali jakiś słów. Tymczasem Archer ciągle tylko się głupio uśmiechał. Lekko tknął szarą klacz skrzydłem.

– Moi drodzy, Libra chce nam coś powiedzieć.

Wszyscy czekali w napięciu na to, co miało się za chwilę okazać.

– Słuchajcie – zaczęła. – Przemowy nie są moją mocną stroną. Wydaje mi się jednak, że jestem wam winna wyjaśnienie. Przede wszystkim... przepraszam... nie powinnam była wybuchać, złościć się na was, a już na pewno grozić wam, że odejdę. Postąpiłam paskudnie, to się już więcej nie powtórzy. Co do was wszystkich... Możecie robić to z czystej chęci zarobku, możecie być idealistami, poszukiwaczami wiedzy, kimkolwiek. Jeśli jesteście po mojej stronie, wasze motywy odchodzą na drugi plan. Jesteśmy tylko grupą nic nieznaczących kucyków, które postanowiły porwać się z motyką na słońce. Trudno. Ja już podjęłam decyzję. Mam nadzieję, że zostaniecie ze mną. Jeśli nie, trudno. Zrobimy wszystko, by znaleźć Powierniczki Elementów, a potem... yhh... to co zwykle... zobaczy się. Zawsze jakoś to będzie.

Przez chwilę panowała cisza. Przerwał ją dopiero cichy śmiech Archera.

– I ty twierdzisz, że nie umiesz przemawiać, Libro.

Mystic podeszła do szarej klaczy i powiedziała:

– Zostaję z wami. Jestem wam potrzebna. Tylko proszę... zważajcie na to, że czasami bywam... problematyczna.

– Wiem, Mystic. O ile nie wysadzisz nas w powietrze, to jakoś z tobą wytrzymamy.

Zaraz po niej do Libry podszedł kucyk - medyk. Chciał coś powiedzieć, to jednak szybko mu przerwała.

– Ciebie w szczególności przepraszam, Scarecrow. Wymachiwanie mieczem przed nosem nie jest zbyt przyjemne. Zwłaszcza, że bezinteresownie pomogłeś mojemu przyjacielowi. Teraz sama nie wiem, co z panem zrobić. Z jednej strony prawie pana nie znam, nie wiem, czy mogę panu zaufać. Z drugiej, mam wobec pana dług, a medyk też mógłby okazać się pomocny.

– Tak jak mówiłem, Libro, dla mnie to sprawa życia i śmierci. Skoro postanowiłaś dać mi kredyt zaufania, ja zrobię wszystko, by chociaż trochę oddalić od was widmo niechybnego końca. Jeśli nie weźmiecie mnie ze sobą, to... równie dobrze możesz rzeczywiście dźgnąć mnie tym mieczem.

„Nie rozumiem was wszystkich” powiedziała sobie Libra. Spojrzała po twarzach wszystkich dookoła. Każdy z nich kiwnął głową. Last Word robił to szczególnie entuzjastycznie.

– Dobrze więc, możesz iść z nami – zaraz potem zwróciła się do reszty. – Tylko od teraz

wprowadzamy nową zasadę. Nie bierzemy już nikogo tak po prostu, z ulicy. Nie mam pojęcia, ile kucyków zechciałoby jeszcze do nas dołączyć na piękne oczy.

– Dziękuję – wyszeptał Scarecrow. W jego oczach zakręciły się łzy. – Zrobię wszystko, byście nie pożałowali tej decyzji.

W tym właśnie momencie drużyna została ostatecznie uformowana. Tak wielką zasługę miał tam przypadek. Właśnie ta grupa miała udać się na poszukiwanie Elementów Harmonii. Każdy, nawet bezduszny Archer poczuł, że w tym momencie uczestniczy w czymś wyjątkowym. Chwila jednak dość szybko uleciała, musieli zmierzyć się z problemami dnia codziennego. Zdecydowali do następnego dnia przeczekać w schronisku, zwłaszcza, że zbierało się na deszcz.

– Przy okazji, może moje rany trochę dojrzeją – skomentował Zegarmistrz,

– Jeśli chcesz, mogę cię dobić, żebyś się nie męczył – grzecznie zaproponował Archer. W krótkim czasie wszyscy zrezygnowali ze stosowania wobec siebie etykiety dworskiej.

– Cieszę się, że to nie ty jesteś medykiem, miałbyś dość wysoką śmiertelność – odgryzł się Last Word wywołując atak śmiechu u Mystic.

Tymczasem Libra po raz kolejny przypomniła sobie swoją przeszłość. Doszło do niej, że właśnie odgrzebała ideały, za które dawno temu walczyła. Dawne czasy, o których chciała zapomnieć, właśnie do niej wracały. Tym razem jednak nie czuła strachu, ani smutku. Wiedziała, że przyszedł czas, by pokonać swoje lęki. „*Equestrio... jeszcze nie umarłam*” podsumowała w myślach wydarzenia ostatnich dni.